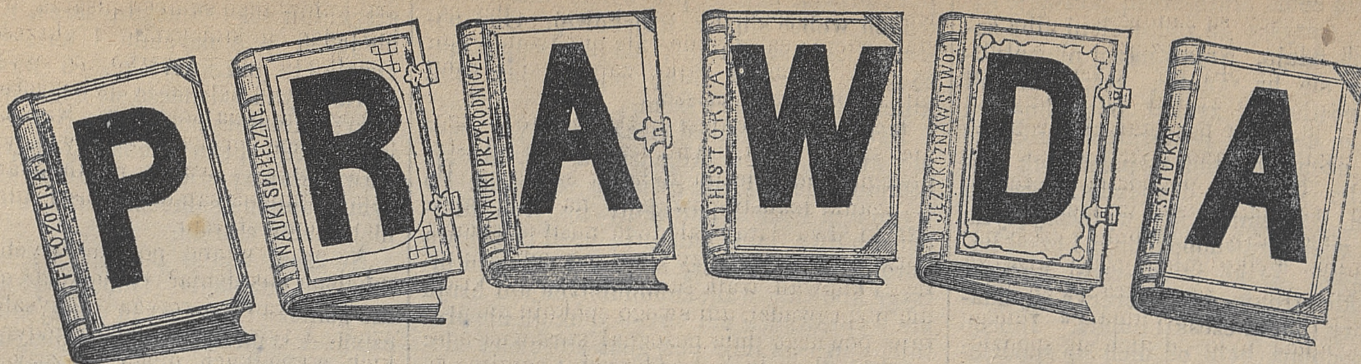
Nr. 4. Warszawa, dnia 25 (13) Stycznia 1890 r. Rok X.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

POLITYKA.

WAŻNA DROBINA.

Okólnik rządu ruskiego w sprawie pożyczki bułgarskiej, pomimo że na razie nie miał żadnych następstw poważniejszych, tkwi dotąd cierniem w oku dyplomacyi i publicystyki europejskiej. Przypomina on bowiem istnienie głęboko sięgającej sprzeczności interesów i dążeń między mocarstwami, która utonąwszy na czas jakiś w ciszy, znowu groźnie się wynurza, a nadto przypomina ów słabiej lub mocniej, ale ciągle tlący się lont, jakim jest Bułgarya. Gabinet petersburski wyraził swoje niezadowolenie z dwu faktów świeżych: z urzędowego wprowadzenia pożyczki bułgarskiej na giełdy austryacko-niemieckie, oraz z oddania kolei bułgarskich w zastaw za tę pożyczkę. Protest pierwszy objaśnia się jasno: ponieważ Rosya nie uznała dotąd ks. Koburskiego za władcę zajmującego prawnie swoje stanowisko, więc nie może uznać wszystkich jego działań w imieniu państwa; naodwrót, skoro Austro-Węgry i Niemcy w urzędowem przyjęciu pożyczki nadały ważność działaniu obecnych gospodarzów Bułgaryi, więc pośrednio uznały głównego ich zwierzchnika — ks. Koburskiego. Większą zawiłość przedstawia protest drugi, który *Mosk. Wiedomosti* uzasadniają następującym wywodem. „Według art. 22 traktatu berlińskiego, koszta zajęcia (okupacyi) Bułgaryi spadają na nią. Ciąży więc na niej dług 10 milionów rubli. Do tego doliczyć należy takąż sumę za zajęcie Rumelii Wschodniej. Ów podwójny dług, który powinien być spłacony przed wszystkimi innymi, zabezpieczony został na całym majątku Bułgaryi. Tymczasem rząd ks. Koburskiego poręczył pewność pożyczki 30 milionów zastawem dwu dróg żelaznych, które według zawartej z Länderbankiem umowy nietylko mogą być eksploatowane, ale nawet sprzedane przez dwa banki austryackie w razie nieregularnej spłaty procentów. Cóż tedy — pytają *Mosk. Wiedomosti* — pozostaje na gwarancyę długu Rosyi, która zupełnie inaczej dopomagała do utworzenia niezawisłości bułgarskiej, aniżeli finansiści wiedeńscy?“

Organy, służące ks. Koburskiemu w odpowiedzi na to dowodzą, że wzmiankowany art. 22 do tego wypadku nagiąć się nie da, gdyż koleje zastawione są nowe i w chwili układania traktatu berlińskiego wcale nie istniały. Czy więc one należą do majątku pojmowanego w owej epoce, czy też są wyjętym z pod zastrzeżenia przyrostem—oto spierają się dwie strony, a zwłaszcza ich pisma.

Na dnie wszakże tego sporu leży inna sprawa, która go wikła i zaognia. Chodzi bowiem nietylko o to, że Bułgarya zastawiła część swego mienia, że obciążyła swoją hipotekę nowym długiem, ale i o to, że go zaciągnęła pod postacią... karabinów. Z Wiednia bowiem nie pójdą do Sofii guldeny lub franki, ale karabiny, wyrobione w fabrykach austryackich, gdyż na nie to właśnie zaciągnięto pożyczkę. Ten punkt nadaje całej sprawie zabarwienie mocno polityczne. Nie potrzeba długo tłomaczyć, jak dalece przez ten układ i stosunek Bułgarya weszła w zawisłość nietylko ekonomiczną, ale i wojskową względem Austryi, która trzyma ją w swych rękach i wywrzeć na nią może silny nacisk. Austrya zrobiła doskonały interes: pożyczyła na dogodnych warunkach 30 milionów, wypłaci je nie gotówką, ale towarem, który każdej chwili użyć może dla poparcia swej polityki, a otrzymawszy w zastaw koleje żelazne, posiada bezpieczną hipotekę. Mówimy: Austrya, chociaż jako wierzyciel widomy wystąpił Länderbank. Wiadomo jednak, że za tą instytucyą finansową, ile razy tego potrzebuje, kryje się rząd, który z pewnością w tej sprawie nie pozostał obojętnym świadkiem. Cała wszakże operacya za zbyt głęboko wchodzi w stosunki polityczne południowo-wschodu Europy, ażeby znowu za Faustem austryackim nie stał Mefistofeles niemiecki. Nikt też nie wątpi, że ją ułożono w Friedrichsruhe a przynajmniej przy telefonicznej z niem łączności.

Jeżeli więc uprzytomnimy sobie wszystkie jawne i skryte rozgałęzienia tego zatargu, to zrozumiemy, dlaczego kwestya pozornie drobna, jak 30 milionowa pożyczka bułgarska, tyle wywołała i wywołuje ciągle rozpraw gazeciarskich, a w prasie ruskiej nie schodzi z porządku dziennego. W niej bowiem uwydatnia się jedna z głównych ran Europy, w niej zbiegają się chorobliwe procesy naruszonej równowagi, ona przedstawia w miniaturze olbrzymi spór pokrywany udaną przyjaźnią a powstrzymywany od wybuchu „zbrojnym pokojem.“ Gdybyśmy przerażające sumy budżetów wojskowych rozłożyli na szczegółowe ich tytuły, przekonalibyśmy się, że starcie wpływów na półwyspie Bałkańskim, obok skrzyżowania się interesów między Francyą a Niemcami, stanowi drugi węzeł, drugi krater wulkanu, który grozi wylewem wrzącej lawy. Dlatego to, gdy kłótnia Anglii z Portugalią weszła w przebieg tak ostry, że groziła wojną, nikt nią się nie trwożył, a nawet zbyt pilnie nie zajmował; natomiast zwykła pożyczka bułgarska wywołała wielkie zaniepokojenie w prasie i ruch w dyplomacyi. Powszechnie rozumiano, że to nie jest drobina pod mikroskopem, lecz góra w obłokach, czasem tylko rozdziewająca się z nich i ukazująca swój ogrom.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ugoda tedy czesko-niemiecka została zawarta. Echa tej nowiny rozlegają się daleko po za granicami Austryi, wywołując najrozmaitsze domysły i objaśnienia. Szczegółów tego kontraktu nie znamy, w ogólnych wszakże zasadach polega on na rozgraniczeniu narodowości i zapewnieniu jednej lub drugiej prawa do przewagi w odpowiednich okręgach. Winszują sobie niem-

cy, winszują sobie staro-czesi, winszuje sobie rząd — wszyscy są zadowoleni albo zadowolonych udają. Najszczerzej niewątpliwie cieszy się hr. Taaffe, który umocnił swoje stanowisko i zyskał potrzebny mu spokój. Co do dwu pozostałych stron, to wątpimy, ażeby zdołano wynaleźć tak mądrą formułę, któraby dogodziła interesom i dążeniom wzajemnie się wyłączającym. I niemcy więc prawdopodobnie i czesi nadrabiają miną. Tylko młodo-czesi krzyczą na wszystkie strony, że „operacya się udała, ale chory (naród czeski) umarł." Innego sądu niepodobna było od nich się spodziewać, zważywszy, że wszelką ugodę z niemcami odrzucali i że do układów powołani nie byli. Przedstawiciel niemców dr. Plener, przyjmując deputacyę, miał jej powiedzieć, że zawarta umowa oddziała głęboko na „sytuacyę polityczną." Co to ma znaczyć — nie wiemy.

Ks. Bismark zapowiedział przez swą służbę, że się objawi narodowi jeszcze w sejmie obecnym i zdruzgocze piorunami przeciwników ustawy o socyalistach. Być może, iż to uczyni, a być może, iż jego służba będzie musiała okryć się kłamstwem doniesienia. Jeżeli istotnie prawo przeciw socyalistom przyjdzie pod ostateczną decyzyę sejmu obecnego, to trudno zgadnąć, co zrobią narodowo-liberalni i jakie hasło rzuci w wybory lutowe. Wypowiedzieliśmy w tym względzie wróżbę i niedługo zobaczymy, czy ona się sprawdzi. W każdym razie to pewna, że ponieważ sejm następny będzie wybrany, nie jak dotąd na lat trzy, ale na pięć, kanclerz użyje całej swej sztuki, ażeby otrzymać taki „Angstprodukt" — mówiąc słowami Richtera — jakiego potrzebuje. Pragnienia jego kłonią się bardziej w kierunku narodowo-liberałów, ludzi bez zasad i godności, niż w kierunku konserwatystów, którzy umieją czasem pokazywać rogi i na swym gruncie stoją mocno. Otóż w poskramianiu ich skutecznie popiera kanclerza cesarz. Pamiętna jest jego nagana dla *Kreuz-Zeitung* i pochwała dla Miquela, przywódcy narodowo-liberałów, którego nazwał „swoim człowiekiem;" teraz, pomimo że *Gazeta krzyżowa* i jej stronnictwo są najwierniejszemi podporami tronu, gdy redaktor dziennika chciał wystąpić jako kandydat do sejmu, cesarz kazał zaprzeczyć, że przywrócił mu swą łaskę.

Przed bliską swą śmiercią sejm niemiecki jeszcze raz uchwalił zniesienie t. zw. „Expatriirungsgesetzu," resztki kulturkampfu i przyjął pewne przywileje dla duchownych wobec służby wojskowej. Oba postanowienia są słuszne, ale obydwoma może sobie Bismark fajkę zapalić, jak robił kilkakrotnie z pierwszem.

Król włoski poniósł ciężką stratę w zgonie swego brata Amadeusza, ks. Aosty, któremu nie świeciła gwiazda szczęścia. Po wygnaniu Izabeli, powołany na tron hiszpański, dwa lata zaledwie nosił cierniową koronę; przekonawszy się, że z odmętu intryg, knowań, walk samolubnych ani kraju nie wyprowadzi, ani swego spokoju nie uratuje, pewnego dnia pożegnał stosowną odezwą swych miłych poddanych i pomimo że żona jego jeszcze nie wyzdrowiała po połogu, wyjechał z Hiszpanii, ustąpiwszy miejsca Burbonowi, którego trzyletni synek walczy ze słabowitem zdrowiem, a kiedyś walczyć będzie z chorem państwem.

Portugalia sprawiła sobie nowe ministeryum, które nie odpowiada większości Izby, a więc długo się nie utrzyma, a ma zgryźć twardy orzech zatargu z Anglią o posiadłości w Afryce. W Lisbonie ponawiają się ciągle wybuchy nienawiści przeciw anglikom, król zaś podobno odesłał wszystkie dawniej otrzymane ordery królowej Wiktoryi.

Bulanżyści próbowali w Izbie wywołać skandal większych rozmiarów, ale jej prezes, Floquet, który nie umiał rządzić narodem, umie rządzić jego przedstawicielami: gdy więc awanturnicy nie chcieli powrócić do porządku, kazał ich siłą wyrzucić.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

DZIEDZICZNOŚĆ A WYCHOWANIE.

Przed nami leży obecnie druga z pośmiertnych prac zgasłego przedwcześnie Guyau, poświęcona rozpatrzeniu wzajemnych oddziaływań pomiędzy wychowaniem a dziedzicznością. Treść jej wszakże jest daleko obszerniejsza, aniżeli można byłoby sądzić z nagłówka *). Świeżo wydana książka jest bowiem rozprawą, poruszającą najrozmaitsze zagadnienia z zakresu pedagogiki w pewnym wykończonym całokształcie. Wreszcie na końcu dodano kilka pomniejszych artykułów tego samego pisarza, w tej liczbie jeden o stoicyzmie i chrześciaństwie. Dziełko to, jak wszystko, co wyszło z pod pióra Guyau, odznacza się bogactwem treści i oryginalnością poglądów. Naturalnie, zdając z niego sprawę, możemy jedynie przedstawić główny wątek rozumowań, w których znamiona samodzielności uledz muszą niejakiemu starciu.

Na czem winno polegać wychowywanie młodego pokolenia? Odpowiedź na to pytanie poniekąd rozstrzyga o przyszłości społecznej. A tymczasem rodzice jedynie w rzadkich wypadkach mogą poszczycić się, że posiadają jakieś wyrobione pojęcie o zadaniach wychowawczych, zwłaszcza w zakresie pierwszych lat życia dziecka. I zaiste, jakiemi zasadami rządzimy się zwykle w tej mierze? Dzieciom nie wolno hałasować zbyt głośno, wtykać palców do nosa, używać rąk przy obiedzie, biegać po błocie... Na przestrzeganiu tego ideału polega cały system pedagogiczny. Dziecko winno być „rozumnem"! W następstwie tego gwałtem szczepionego „rozsądku" staje się ono małą maryonetką, która tylko wtedy porusza się, kiedy pociągnięta została odpowiednia sprężyna. Możnaby sądzić, że żywemu maleństwu dano język jedynie po to, aby ćwiczyło się w umiejętności milczenia, oczy, aby nie przypatrywało się światu, rączęta, aby spoczywały bezczynnie. Do tego dodać należy, że większość rodziców, wychowując dzieci, kieruje się jedynie własnemi podmiotowemi upodobaniami. Możnaby wskazać ojców, którzy nie pozwalali synom wziąć się do pewnego zawodu, ponieważ on nie przypadał im (tj. ojcom) do smaku. Wobec tego zamieniania opieki nad dzieckiem bądź na bezmyślne postępki, to znowu na systematyczną męczarnię, kwestya, czem winno być wychowanie i ku jakim celom zmierzać, domaga się tem silniej rozstrzygnięcia. Czy powinno ono uwzględnić przedewszystkiem cele osobowe lub też zwrócić się w kierunku społecznym? Według Guyau, czynić ono ma zadość i jednemu i drugiemu zadaniu, przyczem autor opiera się na przebrzmiałej teoryi harmonii pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Wychowanie, o ile oprze się na podstawach rozumnych, dąży przedewszystkiem do harmonijnego rozwoju i jednostki wszystkich uzdolnień właściwych rodowi ludzkiemu, zwłaszcza zaś połączonych z większym pożytkiem; dopiero w dalszym

*) *Education et Hérédité.*

---

1)

IBRAHIM.

(LEGENDA).

Nie masz wodza nad Ibrahima: w sojuszu wierny, w boju mężny, w zemście wytrwały; jak wicher na karawanę spada na szeików: hardych ukróca, słabych podnosi, mężnych zwalcza.

Nie masz pana nad Ibrahima: tysiąc wielbłądów dźwiga mu dobytek, drugi tysiąc— żony, córki, syny, służebniki, sługi sług i namioty; tysiąc rumaków pląsa pod burnusami beduinów, zbrojnych w doświadczone dzirity.

Allah i Mahomet nie szczędzą mu swych łask; bo też Ibrahim nie zasypia modlitwy, nie zaniedbuje obrządku, nie szczędzi jałmużny. Znają jego szczodrobliwość kapłani Mekki i Medyny, zna ją każdy fakir pobożny.

Ibrahim nie umiał gnuśnieć. To też gdy nastały czasy pokoju, postanowił zwiedzić daleki Wschód, dotrzeć do morza Indo-arabskiego, wymienić towary z kupcami Indostanu i powrócić z łaski proroka bogatszym i mędrszym.

Karawana wyruszyła.

Pewnego wieczora, po długiej wędrówce, podróżni się ożywili: ze wschodu wionął rzeźwy wietrzyk, ukośne promyki zachodzącego słońca rozdarły na chwilę mgłę i odkryły siną, bezbrzeżną dal morza. Rozpięto namioty.

Gdy znużona karawana ułożyła się do spoczynku, Ibrahim, jako wódz dbały a przezorny, dosiadł rumaka i z zapadającym mrokiem w zawody zaglądał we wszystkie zakątki — ażali w długiej wędrówce nie rozprzągł się porządek, nie zgnuśniała straż.

Spokojny i zadowolony miał wracać do namiotu, gdy orle jego oko dojrzało na jednym z oddalonych pagórków jakiś przedmiot, którego przedtem nie było. Zawrócił konia i pomknął w tę stronę. Dotarł i uspokojony zatrzymał się— ujrzał bowiem starca— fakira. Już sięgnął do mieszka, by mu rzucić sowitą jałmużnę, gdy go uderzyło zachowanie się pustelnika: stał wyprężony, z oczami utkwionemi w niebo i na tentent kopyt konia ani się obrócił, ani drgnął nawet. Ibrahim baczniej spojrzał na starca.

Postać jego, niby uschła palma, była sztywna i nieruchoma. Głowa, jak wierzchołek niebotycznej góry — biała i zastygła.

A jednak — nie była to postać martwa. Snać prorok zionął swym oddechem na jego oblicze, bo było natchnionem.

Ibrahim zbliżył się do fakira i dotykając ramienia jego, rzekł:

— Ojcze, w imię proroka, pójdź pod mój namiot.

Twarz starca drgnęła, jak człowiekowi, co z głębokiego snu się budzi.

— Proroka?.. kto tu wspomniał o nim? Niemasz żadnych proroków — jest duch wiekuisty... świat jeden i myśl jedna.

— Co to znaczy: niema proroka! — oburzył się Ibrahim; lecz w tejże chwili przyszło mu na myśl, że biedak — obłąkany.

— Kim jesteś? — zapytał.

— Jestem — rzekł starzec, zwracając ku niemu swe wklęsłe źrenice— jestem, wobec ciebie fakirem, jogisem, pustelnikiem; zaś wobec Nirwany — duchem.

— Czy jesteś arabem, czy niewiernym?

— Duchem jestem — powtórzył starzec spokojnie.

Ibrahim już się domyślił, z kim ma do czynienia; słyszał przecie nieraz o zaślepieńcach Indostanu, jakoby wierzących w konie, psów i modlących się do gwiazd; to też pomimo odrazy do tak brzydkiej istoty, postanowił zbadać, na czem polega jego ślepota, a jeśli nie jest zupełnym szaleńcem — nawrócić go.

— Pójdźmy — rzekł — pod mój namiot. Chciałbym wiedzieć, jakim sposobem można stać się duchem.

— Nie potrzebuję cię uczyć, zbadaj twe własne jestestwo, ono ci powie, co masz czynić.

ciągu rozwija przynależne jej szczególne zdolności, ile to nie jest ze szkodą dla organizmu; wreszcie wykorzenia instynkty i popędy, naruszające równowagę duchową. Jest to w całem tego słowa znaczeniu sztuka wyhodowania wśród społeczeństwa możliwie znacznej liczby zdrowych a silnych osób, z możliwie rozwiniętemi uzdolnieniami moralnemi i duchowemi. Każdy system wychowawczy, który traci z oczu zbiorowość społeczną, a jedynie widzi przed sobą jednostkę, bezwarunkowo jest ze szkodą dla pożycia gromadzkiego. Wszystkie wysiłki zwracają się wtedy ku temu, aby z wychowywanej osoby można było kiedyś wycisnąć możliwie największą liczbę usług. Podobnie czyni nieoględny rolnik, w ciągu kilku lat wyciągający z ziemi możliwie obfite plony, bez zwracania zabranych soków. Wyjałowienie będzie następstwem koniecznem. Człowiek pod wpływem takiego postępowania dochodzi do zerwania wewnętrznej, organicznej równowagi i staje się okazem newropatycznym; ujemne strony, utrwalone dziedzictwem, zwiększają się w następnem pokoleniu i w ostatecznym wyniku doprowadzają do bezpłodności i zwyrodnienia. Doszło nawet do tego, że niektórzy z pośród bardzo wybitnych uczonych skłonni są twierdzić, że każda wyższość umysłowa jest wyrokiem zatracenia dla odpowiedniej grupy, że wszelkie podniecanie jakiejś zdolności u dziecka sprowadza bezpłodność jego rasy. A jednak w ostatnich czasach objawy takiego sztucznego podrażnienia są nader częste w zakresie intelektualnym. Wiedza szybko rozrasta się; człowiek zdoła owładnąć jej zasobami tylko przy stosownem postępowaniu. Metody kształcenia umysłowego winny przystosować się do nowego stanu rzeczy. Należy zorganizować wychowanie przez podporządkowanie jednych wiadomości drugim i hierarchiczne ich ułożenie. Przeszłość, stosunkowo uboga w wiedzę, zostawiła po sobie dawne sposoby i hierarchię nauk, które dla teraźniejszego układu wiedzy są wprost zawadami wychowawczemi.

Widocznem jest jednak, że wykształcenie umysłowe, jakkolwiek ważne, odgrywa drugorzędną rolę w wychowaniu. Społeczeństwo może istnieć bez ćwiczenia umysłowego, lecz z konieczności wymiera lub zwyradnia się, jeżeli siły fizyczne i moralne zostaną zaniedbane. Nadto nadmiar zdrowia fizycznego nigdy nie doprowadzi organizmu do zakłóceń; tymczasem krańcowe podniecanie umysłowości zrywa równowagę organiczną i w ciągu dalszym rujnuje samą duchowość. Być może, jeszcze więcej znaczenia posiada wychowanie moralne. Fizyka, chemia, arytmetyka nie stworzą jeszcze dzielnego i altruistycznego serca. Atoli czy można rozwinąć w dziecku nieistniejące lub słabe uczucia ludzkie? Pytanie to stanowi kwestyę nadzwyczajnej wagi, tembardziej, że nowsze kierunki psychologiczne skłaniają się raczej ku poglądowi, że dziedzicznie przejęte popędy i uczucia opierają się stale wszystkim próbom usunięcia ich. Zdaje się jednak, że fakty, nagromadzone przez hypnotyzm, rzucają w tej mierze światło rozstrzygające. Za pomocą poddawania można wprost stwarzać nowe popędy w „duszy" ludzkiej i w ten sposób usuwać różne zwyrodnione żądze. Dwudziestokilkoletnią dziewczynę, złodziejkę i prostytutkę, leniwą i brudną, udało się zmienić na osobę skromną, pracowitą a czystą; podobnie malca, niechętnie przykładającego się do nauki, przez poddanie hypnotyczne przekształcono w ciągu sześciu tygodni na pilnego ucznia. Same poddane rozkazy występują z całą mocą wewnętrznej obowiązkowości. Pewnej dziewczynie poddano czyn mało rozumny, mianowicie stanięcie pod posągiem płaczącego mnicha i pocieszanie go. Uczyniła to w oznaczonym czasie. Kiedy zaś zadano jej pytanie, co ją skłoniło do tak dziwnego postępku, odpowiedziała, że czuła w sobie jakąś *powinność*. Mamy tutaj istotnie ów wewnętrzny nakaz Kanta. Przytoczone fakty, zaczerpnięte z dziedziny newropatycznej, są jedynie wygórowanem i krańcowem wypowiedzeniem tego, co się dzieje w zdrowej psychicznie rzeczywistości. Na tej podstawie możnaby twierdzić, że samo życie społeczne jest jedynie splotem wzajemnych poddawań. Dlaczego więc i stosownie poprowadzone wychowanie nie nie zdołałoby zmienić natury moralnej dziecka zarówno w kierunku dodatnim, jak i ujemnym, zależnie od wpływów? Doświadczenie hypnotyczne wykazało też, że u osób, łatwo ulegających odpowiedniemu uśpieniu (stanowią zaś one wśród dorosłego ogółu około 30%), można prostem twierdzeniem na jawie wmówić wszelkie urojenia. Dzieci są jeszcze podatniejsze dla tego rodzaju wpływów. Co więcej, poddawanie hypnotyczne jest w stanie udzielać wychowawcy mnóstwa cennych wskazówek. Poddanie np. bezwarunkowo nie udaje się, jeśli usypiający nie stawia bezwzględnie brzmiącego rozkazu, lecz wprowadza złagodzenie, np. w rodzaju „bądź łaskaw to i to zrobić!" To samo da się zauważyć, jeśli jednostka, działająca pod wpływem otrzymanego poddania, wątpi o swych siłach dla dokonania odpowiedniego czynu. A zatem w zastosowaniu do wychowania poddanie będzie tem skuteczniejsze, im zrobione zostanie w tonie bardziej stanowczym. Naturalnie nie potrzebuje ono być jeszcze nakazem. Dość wyrazić np. stanowcze powątpiewania, iż dziecko nie jest zdolne do pewnego niemoralnego postępku, a często powstrzyma się ono z wykonaniem. Przedewszystkiem zaś należy w małoletnią osobę wmawiać, że nie może ona być złą i samolubną, że przeciwnie jest gotową do poświęceń, zdolną do zrozumienia czegoś. To więcej podziała, aniżeli długie a nudne moralizowanie. Wraz potrzeby dałoby się odszukać wiele przykładów, kiedy ciągłe wkładanie dziecku w uszy, że jest niezdolnem lub egoistycznem, odbierało mu wprost wiarę w siebie i nawet potęgowało odpowiednie wady. Samo dziedzictwo, przekazywane popędy są często jedynie zsumowaniem stosownych poddawań i wpływów wywartych na ubiegłe pokolenia. Jeśli zatem chcemy dodatnio oddziałać na następne pokolenia, nietylko winniśmy wpływać w sposób odpowiedni na dziatwę w teraźniejszości, lecz poprowadzić własne życie należytym trybem. Każda jednostka, postępując pewną drogą, przetwarza swoje czyny na skłonności dziedziczne i odpowiednio zniepirawia moralnie lub uszlachetnia następne pokolenie, podobnie jak sama została zniepirawioną lub polepszoną przez spadek po własnych przodkach.

Dopiero na podkładzie zdrowotnego wychowania fizycznego i moralnego można mówić o kształceniu umysłowem. Różne cele stawiane są w tej mierze. Jedni chcieliby uszlachetnić umysł i otworzyć przed nim szersze widnokręgi pojmowania; inni z wykształcenia pragnęliby uczynić przedmiot w rodzaju wazonów japońskich, ta dążność daje się zauważyć zwłaszcza silnie wśród niektórych grup społecznych i pomiędzy całą „wychowawaną" płcią żeńską; inni jeszcze wyrabialiby dobrych zawodowców. Jednakże zarówno błyskotliwe popisywanie się nabytemi wiadomościami, jak i zdobycie wiedzy zawodowej są rzeczami jednako obojętnemi dla rzetelnego wykształcenia. Istotny cel winien polegać na zaszczepieniu w umyśle dziecka możliwie

---

— Badałem — rzekł Ibrahim z uśmiechem — milczy.

— Milczy — odparł starzec poważnie — boś badał nie we właściwem miejscu: może w świątyni przesądu twych proroków, może wśród brzęku oręża przed bojem... Porzuć to wszystko, zatop się w nieskończoności— ona ożywi cię i przemówi.

— Spróbuję — rzekł Ibrahim pobłażliwie— a tymczasem pójdź; za twą radę chcę cię nagrodzić.

— Nagrodzić! — odparł starzec obojętnie — czemże możesz mię nagrodzić?

Ibrahim wyprostował się dumnie.

— Czyś nie widział karawany, która spoczywa w dolinie? A jeżeliś nie widział, czy nie słyszałeś od fakirów, kupców, beduinów o imieniu Ibrahima — jam jest Ibrahimem! W mej karawanie jest dwa tysiące ludu posłusznego memu skinieniu, dwa tysiące obładowanych wielbłądów, tysiąc najszlachetniejszych koni... a ty pytasz, czem cię nagrodzę?

— Jam bogatszy od ciebie — rzekł starzec, wyciągając chude ręce w przestworze — oto wszystko, dokąd myśl sięga, jest siedzibą mego ducha: nie możesz mię zbogacić! Twa karawana — to duże cielsko, co cię trzyma przy ziemi. Twój prorok — to twe własne złudzenie...

— Nie bluźnij starcze i pójdź! — zawołał arab, hamując gniew—nie znoszę oporu nawet silniejszych od ciebie: mogę cię gwałtem zawlec.

Fakir zmierzył mówiącego wzrokiem i wyszeptał:

— Grom mocniejszy od ciebie, jednak nigdy mię nie zatrwożył. Siły żywiołów są znikome, żadna z nich nie ma władzy nad duchem...

— Pozostaw tedy twój głupi duch na tym wzgórzu i idź za mną —przerwał Ibrahim z gniewem, szarpnąwszy starca za ramię.

Ten podniósł ku niemu zdziwiony wzrok i milcząc podążył ku karawanie.

Gdy przybyli, Ibrahim rzekł:

— Uniknąłeś niebezpieczeństwa; za twe bluźnierstwo tam na wzgórzu mogłem cię ukarać—tu, pod namiotem, jako gospodarz, hamować się muszę.

Starzec, nie zwracając nań uwagi, usiadł przy wejściu i przez otwór zapatrzył się na gwiaździste niebo.

Ibrahim zmarszczył brew, lecz po chwili zapytał:

— Słyszałem, że czciciele gwiazd przewidują dolę człowieka — powiedz, jaki mnie los czeka?

Fakir obrócił się i rzekł:

— Bydlęciem będziesz.

Ibrahim błysnął gniewną źrenicą:

— Za cóż mię spotka tak sroga kara?

— Nie będzie to kara, tylko wynik twych upodobań; twój duch przyoblecze się w kształty, które cię najbardziej pociągają: będziesz tem, coś ukochał.

— I ja umiem wróżyć podobnież — odparł arab szyderczo — rokuję ci, że będziesz skałą.

— Już byłem nią...

— Skałą byłeś? — zawołał Ibrahim zdziwiony, lecz wnet przypomniał, że ma przed sobą szaleńca; uspokoił się przeto i zapytał:

— Czy długo byłeś skałą?

— Bardzo długo. Pamiętam... wokoło kipiał gwar i życie; widziałem troski, utarczki, pieszczoty i ofiary, widziałem, jak wszystko kąpało się w rosie, w promykach, jak igrało z wiatrem — i dziwiłem się drobnym zabiegom karłów. Stałem dumny, spokojny; strząsałem do podnóża padające na me łono liche krople wilgoci; łamałem, jak suche pręty, biegnące ku mnie słoneczne promienie; silną piersią spotykałem wichry, aż poronione z jękiem cofały się wstecz. Nic mię nie wzruszało — nic nie nęciło. Pewnego razu zadrżała ziemia; rzecz dziwna, zamiast uczuć trwogę, że się chwieje podstawa, zamiast biadać, jak na samoluba przystało, jam zabolał nad biedną ziemią. Bazaltowe serce drgnęło w głębi mego łona, a drgnęło z taką siłą, że aż mi pierś rozpękła. Od tej chwili stałem się innym. W rozpadlinę łona zbiegły się pyłki, szukające odetchnienia i gdym ich nie odtrącił, drobne mchy przytuliły się także. Przedtem wyziębiłbym je, potem — żal mi było ma-

wielkiej liczby idej z jaknajmniejszym wydatkiem siły, na ćwiczeniu zdolności umysłowych i umożliwieniu, aby one dalej przechodziły drogą dziedziczności. Matematyka np. uczy dziecko mnóstwa działań, które mogą nadzwyczaj przydać się w dalszem życiu. Lecz jest to okolicznością podrzędną z powyżej obranego stanowiska. Główną zaletą nauk matematycznych jest wyrabianie giętkości umysłowej; można w dalszem życiu zapomnieć zasadniczych twierdzeń geometryi, lecz korzyści, które umysł odniósł z dokonywanego ćwiczenia, pozostaną i ulegną przekazywaniu dziedzicznemu. Znajomość matematyki przynosi pożytek w życiu praktycznem; lecz uczenie się jej uzdalnia samą rasę. Z tego punktu widzenia możnaby wyrzec słów kilka nawet w obronie języków starożytnych. Z powyższem w ścisłym związku znajduje się ćwiczenie w dziecku uwagi. W ostatnich czasach usiłowano zamienić nauczanie w zabawkę. W gruncie rzeczy jest to dążność raczej szkodliwa, usuwa bowiem wyrabianie tylko co wspomnianej zalety. Możnaby też postawić kilka zarzutów nauce poglądowej. Stara się ona pokazać dziecku przedmiot, o którym opowiada. Atoli widzenie bynajmniej jeszcze nie ćwiczy umysłu. W Ameryce poszli od nas dalej w tej mierze. Zamiast pokazywania dzieciom rysunków i okazów zboża na tablicy, każą zrobić taką tablicę samemu uczniowi. Uwaga, samodzielność, ćwiczenie giętkości umysłowej, wszystko to mamy w tym razie... Po naukach kształcących umysł winny nastąpić inne, rozszerzające pogląd dziecka na przyrodę i w ciągu dalszym wyrabiające w niem zdrowe postępowanie życiowe. Hygiena np. jest pożyteczniejszą od spuścizny dalekich czasów: chronologii historycznej, wyliczania mało znanych miast itd.

Są jeszcze niektóre inne pytania, prawie nieuwzględniane przez obecną pedagogikę, a będące jednakże nadzwyczajnej wagi. Rozumnie prowadzone gospodarstwo rolne nigdy nie będzie doprowadzało gruntów do wyjałowienia, ani też nie będzie siało tego samego zboża wciąż na jednem miejscu. Być może, podobnie konieczną jest w wychowaniu odpowiednia a systematyczna zmienność. Zapewne dojdzie kiedyś do tego, że pewne zawody umysłowe zostaną uznane jako nazbyt wyczerpujące rasę. Hygiena rasowo-umysłowa postawi swoje wymagania, aby odnośne zajęcie nie trwało dłużej nad czas pewien i było przeplatane inną pracą. Może nawet okaże się, że syn po ojcu nie powinien odziedziczać zawodu i w przeciągu kilku pokoleń pozostawić odłogiem odpowiednią pracę. Obok tego nastręcza się jeszcze inne zagadnienie. Maudsley, Ribot i kilku innych badaczów dochodzą do wniosku, że najwyższym stopniem doskonałości moralnej i ostateczną dążnością wychowania jest stan zupełnej automatyczności. „Każdy fakt wewnętrznej świadomości, wszelka myśl, zarówno jak i każde uczucie dowodzą niedoskonałości, zatrzymania, wady jakiejś w organizacyi; ideałem naszym jest człowiek, będący automatem nieświadomym, dostatecznie zawikłanym i zcałkowanym“ — powiada Paulhan. Kto postępuje dobrze w zupełnej nieświadomości, jest bardziej wykończony altruistycznie, niż inny, co waha się, czy postąpić w odpowiedni sposób. Guyau usiłuje dowieść, że przypuszczenia te opierają się na mylnych założeniach i nieuprawnionych wnioskach i że przeciwnie w miarę doskonalenia się umysłowego czyn każdy, zamiast być objawem nieświadomym wrodzonej moralności, będzie poddawany rozbiorowi i skrupulatnie rozpatrzony ze względu na swoją możliwość i pożytek.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach treść *Wychowania i dziedziczności*. Wychowanie jest tylko uporządkowanem i systematycznem poddawaniem popędów i idei, już przeciwdziałającem, już wzmacniającem duchową spuściznę po przodkach i następnie przekazywanem w dziedzictwie pokoleniom dalszym. Atoli w powyższem przedstawieniu dalecy jesteśmy od wyczerpania szczodrze rozrzuconych w książce uwag i poglądów. Autor np. zatrzymuje się drobiazgowo nad kształceniem początkowem i średniem, nad wzajemnem znaczeniem wykładu języków starożytnych i nowożytnych, korzyściami (a raczej szkodami) przeważającego obecnie w szkołach pierwiastku tradycyjno-historycznego; w dalszym ciągu przechodzi do kształcenia zawodowego i szkół technicznych, do wpływów niekorzystnych systemu egzaminacyjnego itd. Między innemi stosunkowo dużo miejsca poświęca wychowaniu dziewcząt w związku z dziedzicznością pewnych cech i właściwości fizyologicznych. Rzecz jednak ciekawa, jak społeczne stanowisko autora wpływa ujemnie w niektórych miejscach na jego rozumowanie. Jest on przedstawicielem tej doktryny, która sądzi, że obecny układ stosunków stanowi ostateczne słowo dziejowo-społecznego rozwoju. Naturalnie, w tym ładzie społecznym mogą zajść pewne zmiany, niszczące dzisiejszą jaskrawość, lecz nigdy nie tyczące się istoty rzeczy. Kobieta zawsze pozostanie domową kucharką i gospodynią itd. To stanowisko daje się zauważyć na każdym kroku w ostatniej pracy zmarłego autora, między innemi np. w zakresie wychowania dziewcząt. Zresztą należy przyznać, że obie nauki: hygiena i pedagogika znajdują się w nadzwyczaj niewdzięcznem położeniu. Wyrobiły albo wyrabiają wskazówki nader cenne zarówno dla jednostki, jak i całego społeczeństwa. Jest to jednak praca tylko szczupłego koła uprzywilejowanych szczęśliwców. Tłumy są wydziedziczone od znalezionych dobrodziejstw teoretycznych...

—k—i.

O WYSTAWIE PARYSKIEJ

ze stanowiska inżenieryi i przemysłu.

II.

Techniczne i przemysłowe okazy wystawy dawały materyał do następujących uogólnień, w których uwydatniają się główne prądy inżenieryi Zachodu, a przedewszystkiem francuskiej:

1) usunąć wszędzie, gdzie tylko się da, pracę rąk *ludzkich* i zastąpić ją przez przyrządy i machiny automatyczne, lub też użyć pracy fizycznej człowiekowi;

2) wyzyskać do szczętu najdrobniejsze *siły* w przyrodzie i

3) rozszerzyć pole własnej działalności na wszystkie kraje, gdziekolwiek znajdują się *materyały* surowe, przydatne do obrabiania; w tem zadaniu terytorya Francyi, Niemiec i Anglii uważać należy za wyłączające się wzajemnie.

Pierwsze z tych uogólnień, jakkolwiek wcale nienowe, nasuwało się pomimo to na wystawie co krok, przedewszystkiem wszakże w dziale machin i narzędzi rolniczych, w kolejowym i—mechanizmów warsztatowych.

Musimy się ograniczyć kilkoma przykładami najbarpziej typowymi.

Jak daleko zaszło zastosowanie pary do machin, narzędzi i procesów rolniczych, wielu czytelnikom wiadomo; objaśnić je-

---

leństwa, więc chętnie dawałem im przytułek: zbierałem rosę, by je poić, chłonąłem promyki, by je ogrzać, a nawet z wiatrem zaniechałem walk — codzień odrzucałem precz ostrzejsze me członki, aż wśród zabiegów stopniałem — zginąłem.

— I cóż? — zapytał arab.

— Natenczas duch mój przeniósł się do źdźbła roślinki... Maluczki, prawie niedostrzegalny, tuliłem się u samej ziemi, zazdroszcząc wzrostu olbrzymiej trawie, w której tonąłem. Znikomy... mniemałem, że lada chwila zginę marnie. Aż oto pewnego razu, drobny, zraniony płaz, nie mogąc wedrzeć się na dużą roślinę, tarzał się tuż przy mnie. Żal mi było chorego, ginącego z głodu, chętnie przysunąłem doń me listeczki—gryzł i ożywiał się... Com czuł natenczas—trudno wyrazić! Duma, żem wskrzesił żyjątko, ból i dreszcze śmierci, łącząc się w jedno uczucie, wprawiły mię w zachwyt. W owym bolesnym zachwycie — zginąłem.

Ibrahim odchrząknął i rzekł:

— A, to ciekawe!.. Cóż dalej?

— Ożyłem — robaczkiem. Szczęśliwe to były chwile. Najbardziej wygórowane chęci wnet spełnić mogłem. Każda roślina dostarczała mi pokarmu, w kielichu kwiatów pełno było napoju, pod każdym listkiem znajdowałem przyjaźń i miłość. Czasami budziła mię trwoga, gdy ptaszek, lubiący pustoszyć nasze szeregi, zaszeleścił zbyt blizko, lecz po chwili o wszystkiem zapominałem. ...Pomnę... ranek był cudowny. Wschodzące słońce posłało promyki zmiatać rosę, byśmy bez przeszkody mogły wędrować, gdzie zechcemy; wdrapałem się tymczasem na wysoką roślinę. W tem.., szelest, pisk... i mała ptaszyna, której gniazdko było tuż blizko, zginęła w łapach krogulca. Spojrzałem na dół: w gniazdku dwoje piskląt otwiera łakome dzioby i nie otrzymując pożywienia, jęczy boleśnie. Zapatrzyłem się, zapomniałem o całym świecie i za każdem ich drgnieniem — drżałem również. I oto z boleści, czy z żalu — stężałem, oderwałem się od rośliny i anim się spostrzegł, jak wpadłem do głodnego gardziołka.

— Nieprzyjemne uczucie — ginąć? — zapytał arab żartobliwie.

— Nie zawsze... mnie się zdało, że inaczej być nie mogło — nie rozmyślałem nad tem.

— Zapewne duch twój wstąpił potem w ptaszka?

Fakir obrócił się, łagodnie spojrzał na Ibrahima i wpatrując się znowu w daleką przestrzeń, rzekł:

— Cieszy mię, że zaczynasz pojmować prawa natury... Tak, stałem się ptaszkiem. Piękne to życie! Pełne trosk, zabiegów, lecz jakże wesołe! Zbierzemy się bywało w gromadę i nuż wyścigi, lub chóralne śpiewy — potem znowu do pracy. Gdy przyjdzie wieczór, tak słodko zdrzemać się, tak uroczo sny widzisz! Nieraz marzyłem, iż mknę coraz wyżej, wyżej... staję się coraz większym... aż wreszcie tak wielkim, że wszystkie drobne ptaszęta mogą schronić się pod moje skrzydła przed szponami drapieżnych. Raz powracałem do gniazda i... zadrżałem... widzę, wąż upatruje me pisklęta i zbliża się do nich powoli. Strach odbierał mi siły, lecz nie uciekłem... owszem, z bijącem sercem natarłem nań. Nierówna walka! cóż mogłem poradzić? Postanowiłem oszukać go: opuszczając zmęczone skrzydła, czołgałem się tuż przy nim, chciałem, by się rzucił za mną. Sunął się, lecz gdym odskoczył, zrozumiał i wrócił do gniazda. Już otwiera paszczę by połknąć małe... Zrozpaczony — pomyślałem: jeżeli mną się nasyci, może je pozostawi — i wpadłem mu do gardła.

— I cóż wężem stałeś się? — zapytał gospodarz?

— Wężem?! — odparł zdziwiony fakir. Myślałem, że już rozumiesz... przecie nie ukochałem owego żarłoka... lwem stałem się.

— Lwem? A to dlaczego?

— Bom zginął mężnie, jak lew.

Ibrahim skinął głową i słuchał z zaciekawieniem, fakir ciągnął dalej:

— Cóż jest wspanialszego nad siłę i energię! Gdy wyjdę z mej pieczary, ryknę, głos mój, odbijając się od skał, mknie jak huk gromu przez pustynie i lasy: zwierzęta zmykają, ludzie drżą. Czujesz się królem

dnak musimy, że Europa dopiero na wystawie powszechnej 1855 roku poznajomiła się z zastosowaniem lokomobili. Ojczyzną jej była około roku 1850 Ameryka, skąd przyrząd ten dostał się do Anglii, a następnie dopiero na ląd stały. Od tego czasu postęp był tak szybki, że na wystawie obecnej mało już kogo obchodziły lokomobile, pomimo że ulepszenia ich i taniość w porównaniu z naszemi powinny były szczególnie zwracać uwagę. Lokomobila o sile 10 koni kosztuje we Francyi najwyżej 6,000 franków a u nas nie mniej niż 3,000 rubli— to jest dwa razy więcej. Jeszcze droższe są u nas zagraniczne, a pomimo to corok widzimy setki głównie Clayton'a i Shuttlewortha, przewożone z Anglii przez Rygę do wschodnich i południowych gubernij Cesarstwa. Lokomobila wypiera coraz dalej z gospodarstw rolnych robotnika. Niezależnie od narzędzi parą poruszanych, powszechną uwagę zwracała żniwiarka konna, która automatycznie kręciła ze słomy powrosła i związywała niemi snopy. Próby takich mechanizmów znane są u nas z wystawy kijowskiej 1885 roku, lecz nie dorównywają żniwiarce, o której mówimy a w której moc i trwałość połączone są z lekkością i prostotą przyrządu.

W zakresie dróg żelaznych oglądaliśmy przyrządy do automatycznego sygnalizowania odchodzących i przychodzących pociągów (bez telegrafisty i stróża), przyrządy do zamykania i otwierania sygnałów stacyjnych wchodowych, mnóstwo systemów centralnego kierowania zwrotnicami, zapomocą którego jeden starszy oficyalista zastępuje kilkunastu zwrotniczych, hamulce automatyczne, zapewniające bezpieczeństwo większe i oszczędzające w pociągu pracę kilku ludzi. Nieudatne dotychczas były próby automatycznego łączenia i rozłączania wagonów: oprócz rozpowszechnionego w Ameryce systemu wystawa nic nowego a praktycznego światu nie pokazała.

Nowością może najciekawszą nawet dla specyalistów były tarcze obrotowe hydrauliczne. Dotyczas kilku ludzi lub najmniej paru obracało parowozy, których położeniu nadać potrzeba odwrotny kierunek; na wystawie widziano taką tarczę obrotową, poruszaną ciśnieniem hydraulicznem. Sam maszynista z łatwością może zaczepić sznur za parowóz, a drugi koniec nawinąć na szpulkę, która za pociśnięciem nogą pewnego pedału obraca siebie i parowóz razem z tarczą. Prostota tego przyrządu wystawionego przez The Hydraulic Engineering C-o. z Chetesru jest podziwu godną. Przyrząd ten widzieliśmy wypadkiem działający na paryskiej stacyi kolei Północnej i nim ujrzeliśmy szczegóły na wystawie, byliśmy w zabawnem zdumieniu.

Na parowozach powszechnie dotychczas maszynista wprawia ręką w ruch drąg przestawiający kulisę i praca to zazwyczaj niemała. Otóż jeden z angielskich parowozów drogi żelaznej Midland Railway C-o. posiadał zamiast drąga ręcznego, mały cylinder parowy z tłokiem. Maszynista, otwierając lub zamykając jeden z dwóch kurków, niewiększych jak samowarowe, wprawia w ruch dowolnie kulisę. Stary anglik z dumą oznajmiał, że lokomotywa ta jest jedyną na wystawie. Zaliczamy ten pomysł do najnowszych i najbardziej typowych w zakresie ulżenia człowiekowi pracy nużącej.

Mechanizmy warsztatowe z każdym dniem przynoszą nam udoskonalenia, lecz tak daleko posuniętych pomysłów w kierunku zastąpienia zręczności ślusarza przez automatyczne urządzenia, jak te, które wystawiła filadelfijska firma W-m Sellers et C-o. nam mieszkańcom wschodniej Europy nie podobna było się spodziewać. Ameryka i w tej gałęzi techniki przynosi niespodzianki równie jak w dziale elektryczności nieoczekiwane. Wyraz: „amerykański" stał się w technice synonimem „uniwersalnego." Uniwersalnymi są właśnie warsztaty Sellersa i dla wysoko nawet wykształconego technika zrozumienie ich działania jest trudne, tak dalece odbiegają od typów, które znamy z teoryi i praktyki. Wszystkie najciekawsze i najświeższe typy tych mechanizmów miały kartki z napisami, że nabyła je francuska kolej Północna. Gdy na te nowe pomysły patrzy specyalista, czuje się w lesie i poznaje jak mało daje mu szkoła wobec tego, do czego już doszła wynalazczość człowieka.

Jeszcze jednym przykładem uzupełnimy szereg ilustracyi do pierwszego naszego uogólnienia.

Zdawałoby się, że odwieczne narzędzia ślusarskie nie mogą uledz ulepszeniu: tymczasem firma angielska Parkinsona wystawiła szrubstaki momentalne (étau instantanné), których jedna szczęka posuwa się nietylko przez obracanie szruby, jak we wszystkich znanych, lecz oprócz tego za naciśnięciem sprężyny daje się przesuwać, jak szufladka, niezależnie od szruby. Tym sposobem ślusarz, obrabiając rzecz większą, zaraz po wypuszczeniu z rąk bardzo małej, lub odwrotnie, nie potrzebuje robić szrubą kilkunastu obrotów, lecz tylko *przesuwa* „momentalnie" szczękę dowolnie i zyskuje wiele na czasie. To ulepszenie przynosi więc pożytek nietylko wielkiemu przemysłowi, lecz każdemu pojedynczemu rzemieślnikowi. Wystawca sprzedał kilkaset egzemplarzy na miejscu i nie mógł nam dostarczyć, a jedyny egzemplarz dostaliśmy po za wystawą w pewnym magazynie żelaznym, gdzie przyrząd ten znajduje, jak nam mówiono, licznych nabywców i odbiera zewsząd pochwały. Warszawscy rzemieślnicy niezawodnie wprowadzą go u siebie, skoro tylko poznają, jeżeli agentura nie nałoży haraczu. Według cen wystawowych egzemplarz najmniejszy kosztuje 20 franków, największy 10 fr.

Przechodząc do drugiego uogólnienia, musimy zaznaczyć, że mówimy w niem tylko o wyzyskiwaniu wszelkich dostępnych *sił* przyrody, więc z góry wyłączamy tu *materyały*.

Para i elektryczność— to dwie siły przyrody, które jako motory zajmują u schyłku naszego wieku wszechwładne stanowisko. Wystawa paryska wzniosła tylko tym dwom siłom pomniki w olbrzymich grupach rzeźbiarskich, zdobiących fronton tak zwanego „Palais des Machines." Myśl technika zespoliła się świetnie z wyobraźnią artysty. W „Parze" uwydatnił rzeźbiarz Chapuis pod postacią mężczyzny i kobiety: że ten żywioł, przez człowieka wydobyty, ręką człowieka w karbach musi być trzymany; w „Elektryczności" — Barrias przedstawił łańcuch dwóch ciał, jak tamte, bez którego siła ta byłaby piorunem, to jest zniszczeniem.

Zaznaczywszy fakt panowania tych dwóch sił nad innemi, pragnę przeciwstawić im usiłowania techniki zachodniej, skierowane ku temu, żeby spożytkować najdrobniejsze zasoby siły, których my w naszym kraju wcale za siłę nie uważamy. Zastanawiającą pod tym względem była mianowicie obfitość na wystawie tak zwanych taranów hydraulicznych (*taran*, inaczej *baran* hydrauliczny, po francusku *bellier hydraulique*). Nasi gospodarze wiejscy uciekają się latem do tych przyrządów, lecz rzadko: we Francyi zaś, lada różnica poziomu dwóch zbiorników wody, rozdzielonych tamą, lada spadek wody, który nie został spożytkowany na wprawienie w ruch koła młyńskiego lub turbiny, bywa używany natychmiast

---

wszystkiego, co cię otacza; szakale-pieczeniarze połyskują pokornie ślepiami i oczekują okruszyn: bywało, gdy w dobrym humorze zostawię im jakąś cząstkę — jakże się gryzą, jak szczekają!.. Pewnego ranka powracałem z łowów do mych dzieci. W dali słyszę strzał... co to znaczy? Zapewne człowiek poluje na kozy... Ciężkiego jelenia dźwigałem na karku, nie mogłem biedz zbyt szybko, pośpieszyłem jednak, ile sił starczyło. Przybywam do legowiska — pusto; zapewne pisklęta wyszły za matką — poigrać. Ryknąłem — cicho... Rzuciłem się w prawo, w lewo — krew i sierść mojej lwicy. Myślałem, że oszaleję z wściekłości. Pędziłem na oślep: może choć dziatwę wyrwę z niewoli... nigdzie, nikogo! Cały dzień i noc całą błąkałem się naprożno. Ranek następnego dnia zastał mię na zwiadach — pragnąłem zemsty. W tem, widzę, u ścieżki leży maluczkie ludzkie dziecię. Podbiegłem, położyłem na nie łapę i oglądam się: zapewne gdzieś blizko znajduje się jego matka — nim umrze, niech widzi, jak rozszarpię to pisklę. Czekam — nikogo... Chytry, mizerny rodzie — pomyślałem, patrząc na dziecię. Moja lwica nie odstąpiła małych, aż zginęła sama, twoja zaś matka kryje się gdzieś i drży. Tymczasem maleństwo, patrząc mi w oczy, uśmiechało się i małą rączką głaskało me łapy. Głupie — pomyślałem i odszedłem. Lecz zaledwie zrobiłem kilkadziesiąt kroków, huk i ból ogłuszyły mię. Krew lunęła—padłem. Człowiek uczynił swoje.

— Cóż, stałeś się nareszcie człowiekiem i sam zabijałeś lwy?—zapytał arab z uśmiechem.

— Stałem się człowiekiem.

— Piękna baśń — rzekł Ibrahim —szkoda że nie długa.

— Baśń! — surowo przerwał starzec — naprzód to nie jest baśń, powtóre — jeszcze nie koniec.

— A więc słucham i wierzę — żartobliwie zawołał gospodarz. Cóż dalej?

— Byłem jedynakiem u wodza pięćkroć możniejszego od ciebie...

— I gdzież twe bogactwa?

— Bogactwa, jak ów jeleń, którego niósł dla mych dzieci — pozostały dla szakalów: przechodząc z życia do życia, nie możemy swych łupów wlec za sobą... Jeżeli mniemasz, że pierwszy raz żyję życiem ludzkiem — wielce się mylisz.

— Jakto? — zawołał Ibrahim.

— Owóż gdym stał się młodzieńcem, upodobałem sobie jedną z branek, dla mnie w liczbie innych przeznaczoną. Pewnego razu wezwałem niewolnika i rozkazałem ją przywieść. Oczekuję — niema. Posyłam innego — wbiega i woła: panie, twój sługa uciekł i ją z sobą uwiódł. Zerwałem się; z gniewu i z grozy prawie oszalałem. Sto koni rzuciło się za zdrajcami— złapano. Jej nie widziałem; ujrzawszy pogoń, zabiła się; jego przyprowadzono. Szedł blady, lecz zuchwale patrzył mi w oczy. Kazać go zadręczyć, rozerwać końmi? Nie, sam go zamorduję, a będę się znęcał, aż upiję się szałem... Porwałem nóż, zbliżyłem się i pociągnąłem ostrzem po twarzy — bryznęła krew... I oto przypomniały się mnie dawno minione chwile. Byłem pacholęciem— na polowaniu wściekły tygrys porwał się na mnie, a ów niewolnik natenczas młodzieniec, zasłaniając mię, rzucił się z bronią prawie w paszczę zwierza. Potwór padł, lecz i zwycięzcę podniesiono na poły martwego: twarz miał skrwawioną, zupełnie jak w tej chwili... I gdym to przypomniał sobie, choć oczy rzucały jeszcze wściekłe połyski — ręka opadła. Niewolnik nie zrozumiał ruchu, wyrwał nóż z mej dłoni i wbił w moją pierś.

Arab na głos się roześmiał.

— No przyznaj, żeś wart był tego. Niewolnik zdradza cię, zaś ty stoisz nad nim i rozmyślasz — jabym wiedział, co z nim uczynić... A za karę, żeś nie umiał być panem, uczyniłbym cię niewolnikiem.

— Niewolnikiem też i stałem się.

— Czy tak? — zawołał z uśmiechem Ibrahim — to mi się podoba; to bardzo słusznie!

(D. n.).

Brolis.

dla taranu. Nietylko do irrygacyi pól, lub ozdoby parków, do wodotrysków, lub drobnych celów przemysłowych, lecz, co jest ciekawem — do zasilania wodą stacyi kolejowych, a nawet zaopatrywania wodociągów całego miasta. Za pomocą baranów zasilane są wodą wodociągi miasta Fécamp, znanego z opactwa, które dostarcza likieru benedyktyńskiego. Na to pozwala klimat Francyi. Lecz nie przypuszczaliśmy, żeby barany miały tylu specyalistów, ilu ich wystawa dała światu poznać, oraz żeby przyrządy te doprowadzone były do takiej złożoności, jak np. wystawione przez firmę francuską Durrozoi. Inny specyalny fabrykant, Ernest Bollée, poszedł jeszcze dalej; zastosował do nich wodę ściekową. Ponieważ działanie barana hydraulicznego zasadza się na tem, że znaczna masa wody uderzeniem fali wyrzuca nad swój poziom drobną masę, a wód brudnych, ściekowych, w miastach fabrycznych jest dużo, więc ta brudna woda w baranie Bollée'a wyrzuca z czystego źródła czystą na wymaganą wysokość, którą za pomocą szeregu tych przyrządów można potęgować.

Takie skrzętne posiłkowanie się resztkami potencyalnej siły przyrody możliwe jest tylko w kraju wysoko rozwiniętym przemysłowo, ponieważ w przeciwnym razie znajdzie się wiele źródeł siły nietkniętych, jak u nas. Dochodzimy zwykle, po pewnem wtajemniczeniu się w warunki miejscowe do takiego dylematu w naszym kraju: czy użyć siły wody, przeprowadziwszy kanał, który z powodu taniości robotnika w wielu okolicach bierze ochota przekopać, żeby wody sprowadzić (np. do turbiny), czy też korzystać z taniego, równie jak robotnik opału i ustawić motor parowy. Wybór niekiedy jest trudny i nic ogólnego postanowić nie można, lecz ogólnie można przyjąć, że ze względu na mrozy i na obecność tylko co wymienionych sił rozporządzalnych, do taranów na większą skalę nigdy uciekać się nie będziemy, podziwiać jednak musimy pomysłowość inżeniera zachodniego.

Żeby uzupełnić artykuł, pozostaje nam przedstawić trzeci punkt, w którym zaznaczyliśmy fakt silnego promieniowania techniki francuskiej na całą kulę ziemską.

Zalewani falami niemieckiej powodzi, nie możemy uprzytomnić sobie należycie wpływu angielskiego i francuskiego świata technicznego na inne narody i ludy. Wystawa obecna nastręczyła sposobność poznania wpływu geniuszu inżenierskiego francuzów, tem bardziej, że uwydatnienie tego wpływu było niewątpliwie ze względów politycznych jednym ze świadomych jej celów. Wspomniałem już, że kolonie francuskie okazały wszystko, co posiadają w zakresie przemysłu. Kto pragnie je poznać, może to zrobić z książki, której na wystawie sprzedano dopiero pierwszy tom, obejmujący kolonie francuskie oceanu Indyjskiego. Całe wydawnictwo ukaże się stopniowo pod redakcyą p. Ludwika Hearique, nakładem firmy Quantin z inicyatywy podsekretaryatu stanu dla kolonij *).

Jednem z najśmielszych przedsięwzięć francuskich po za obrębem kolonij własnych jest „Entreprise generale de sondages,“ którego przyrządy do wiercenia studzien na głębokość 150 metrów można było widzieć na wystawie. Przeznaczone są one dla Sahary w celu użyźnienia jej piasków.

Szkoła centralna paryska (École céntrale des arts et manufactures) zgrupowała w jednym z pawilonów niezmiernie ciekawe rysunki i projekty robót publicznych, wykonanych w różnych częściach świata przez swoich uczniów, a w tej liczbie inż. Eiffla, który w 1857 r. ją ukończył. Z bardzo ciekawego rocznika stowarzyszenia b. uczniów tej szkoły**), w którem też polskie nazwiska spotykamy, dowiadujemy się, w ilu miejscach kuli ziemskiej rozsiani ci krzewiciele przemysłu francuskiego. A przecież to jedna z kilku szkół wyższych francuskich. W samym Paryżu jest stale 1,500 inżenierów, b. uczniów tej szkoły. Ustawa stowarzyszenia mieści w sobie, między innemi zadania: „Wyszukiwać i pozyskiwać dla stowarzyszonych posady lub zajęcia we Francyi i *za granicą*, ułatwiać im sposobność rozszerzenia wiedzy technicznej, udzielać sobie wzajemnie wiadomości o skarbach przyrodzonych, rodzających przemysłu i potrzebach handlu *różnych krajów* sposobami, jakie wskaże praktyka“ itd.

Ogromne spisy jej uczniów, uwieńczonych na wystawach paryskich w r. 1855, 1867, 1878 i 1889 mieszczą w sobie kilka nazwisk polskich: Krzyżanowskiego (skończył szkołę w 1837 r.), który otrzymał medale I i II klasy na wystawie 1855 r.; Łubieńskiego (1849), który tylko brał udział w wystawie 1867 r. i Chobrzyńskiego (1836) z medalem złotym za wystawę 1878 r.

Inż. Eiffel z wielką zarozumiałością mówił o geniuszu francuskim *) i zasługach technicznych przed światem w mowie, którą wypowiedział 4 stycznia (1889) przy objęciu prezesostwa z wyboru w Towarzystwie inżenierów cywilnych w Paryżu. Dostał mu się ten zaszczyt w roku wystawy, więc odpłacił kolegom kadzidłem, które, pomimo że jest niem, zawiera jednakże olbrzymią ilościowo historyę robót inżenierskich, dokonanych przez francuzów, począwszy od 1855 r., tj. epoki najświetniejszych interesów przemysłu francuskiego, przedsięwziętych pod wodzą dwóch wielkich finansistów, Pereiry i Rotszylda—w różnych krajach.

Odsyłamy do tej broszury naszych kolegów, a przeświadczeni jesteśmy, że po przeczytaniu jej doznają przykrego uczucia z powodu porównania, jakie się nasuwa między bilansem pracy technicznej dwóch narodów, które za Henryka Walczyusza polityczne się równoważyły.

I wtenczas, gdy całe ciała specyalistów budzą w sobie wciąż ducha przedsiębiorczego, poszukują na obczyznie niewykształconych materyałów, nieprzedsięwziętych jeszcze robót publicznych, niezajętych rynków zbytu, nieobsadzonych posad — nasi niektórzy ekonomiści apostołują zamknięcie się w sobie i poszukiwanie rynków zbytu nowych wśród... tylko własnego ludu.

A. Pawłowski.

*) *Les colonies Françaises*, 1889.

**) *Annuaire de l'Association chemicale des anciens éleves de l'Ecole centrale* etc. (1832—1888) 1886. Książka ta tylko stowarzyszonym bezpłatnie udzielaną być może.

***) „Który z nas w podróżach wzdłuż i wszerz Europy, lub za morzami nie uznał prawie zdumiony, że wszystkie prace najlepiej pomyślane i najlepiej wykonane, najpiękniej wyglądające, bądź to na drogach żelaznych, bądź w działach sztuki, budowie portów, wodociągów, fabryk gazu — wykonane były przez inżenierów lub przedsiębiorców francuzów.“ (*Discours prononcé par M. Eiffel à la séance du 4 Janvier.* Extrait des memoires de la Société des Ingénieurs Civils).

SPRAWY EKONOMICZNE.

BUDŻET PAŃSTWA NA ROK 1890.

Z ogłoszonego przez ministra skarbu budżetu dochodów i wydatków państwowych na rok 1890, oraz raportu, możemy skreślić niejaki obraz zamierzonej na rok bieżący gospodarki państwa. Dochody zwyczajne wyrażają się cyfrą 889 milionów, wydatki zaś zwyczajne — 887 milionów. Przewyżka więc pierwszych nad drugimi wynosi 1,440,000. W porównaniu z r. 1889 dochody zamierzone są o 27 milionów większe, wydatki zaś — o 20. Główne zwiększenie dochodów (o 26 mil.) przewidywane jest z rozszerzenia sieci kolei skarbowych, następnie (o 7 mil.) z podwyższenia akcyzy od cukru i nafty, z podatku od zapałek (czyli wogóle z podatku pośredniego), z dochodów telegrafu i poczt; zmniejszenie zaś spodziewane jest z opłaty trunkowej (o 3 mil.) i z obowiązkowych wypłat kolei (o 5 mil.). Główne zwiększenie wydatków (w etacie ministeryum komunikacyi), wynoszące 20 mil., jest spowodowane eksploatacyą rozszerzonej sieci kolei państwowych, w ministeryum wojny nadwyżkę 6-milionową wywołały: wzmożony ruch na drodze Zakaspijskiej (2 mil.), przeniesienie miennego za marki finlandzkie na etat wojny ($1\frac{1}{2}$ miliona) i koszty ćwiczeń żołnierzy pospolitego ruszenia wmyśl prawa o służbie wojskowej. Za to w dziale kredytu państwowego wydatki zmniejszają się o $6\frac{1}{2}$ mil. Na wydatki nadzwyczajne wpłyną zamierzenia: budowa i ulepszenia kolei ($36\frac{1}{2}$ mil.), wykup kolei prywatnych ($1\frac{1}{2}$ mil.), urządzenia portowe (7 mil.), zmiana uzbrojenia armii ($10\frac{1}{2}$ mil.) i przysposobienie zapasów żywności żołnierskiej (2 mil.), co ogółem wynosi 57,818,000 rs. Pokrycie ich ma być dokonane wpływami ze „źródeł specyalnych“ 15,869,000, swobodnej gotówki skarbu państwa 40,508,000 i przewyżką dochodów nad wydatkami zwyczajnego budżetu na r. 1890, tj. 1,440,000 rs.

Skąd pochodzi, że pomimo iż przewyżka dochodów za rok 1888 wynosiła 58 milionów, za rok 1889 z 9-ciu miesięcy 21 mil., przewyżka na r. 1890 jest tak mała? Minister skarbu w raporcie swym wyłuszcza tę zagadkę. Budżet na rok bieżący oparto nie na wynikach ostatnich dwóch lat, które były wyjątkowemi, lecz na tej podstawie, że urodzaj zboża i zbiór siana okażą się mniej obfite, niż w latach 1887 i 1888.

W tymże raporcie wyrażona jest nadzieja, że przy ostrożności i niedopuszczeniu przez władzę Najwyższą wydatków w budżecie nieprzewidzianych, zamierzenia obecne mają być spełnione. Bądź co bądź taka postać budżetu na rok 1890, a jeszcze może więcej reforma długu państwowego prowadzona w dalszym ciągu, nie pozostają bez wpływu na zanotowany w ostatnich czasach przez giełdy szybki wzrost kursu rubla. W r. 1889 przy współudziale Rotszylda w Paryżu dokonaną została konwersya wszystkich pięcioprocentowych pożyczek kruszcowych na ogólną sumę 485 milionów. Zreformowanie pożyczek, prócz oszczędności w wydatkach, pozwoliło spłacić z pozostałości Bankowi państwa 23 mil. na rachunek długu skarbowego i otworzyło wartościom ruskim wrota francuskiego rynku pieniężnego. Ale najcharakterystyczniejszem jest zaznaczenie zrobione w raporcie przez p. Wyszniegradzkiego, że budżet na rok bieżący dał się ułożyć „bez podwyższenia podatków i powiększenia ciężarów ponoszonych przez ludność...“

Z. Atanazy.

LITERATURA I SZTUKA.

FANTAZYE

na temat przyszłości rodu ludzkiego.

Czasy nasze przedstawiają zjawisko niezwykłe: pesymizm, uważany za cechę doświadczonego, schodzącego pokolenia, stał się hasłem autorów młodych, a sztandar optymizmu, powiewający zazwyczaj nad szeregami młodego pokolenia, otacza dziś niezmienie sędziwe głowy. Poezya zwłaszcza nie umiała jeszcze przyswoić sobie myśli dodatnich, wynikających z nowoczesnych poglądów na przyrodę i ludzkość. Prawa odkryte przez Darwina nie wniosły do li-

teratury pięknej myśli o ciągłem doskonaleniu się ludzkości, lecz jeno obrazy najwstrętniejszej walki o byt, przykłady pożerania słabych przez silnych, zasadę świadomego samolubstwa i karyerowiczowstwa, wreszcie najfatalniejszą stronę dziedziczności. Śmierć wynikająca z grzechów poprzednich pokoleń, oto szczyt poezyi nowożytnej, nadającej nową, umiejętną podstawę starogreckiej myśli o działaniu przeznaczenia. Z dzieł Zoli i Ibsena, z utworów młodych naturalistów skandynawskich i niemieckich zaczerpnąć można tylko przekonanie, że życie nasze jest bez wartości. Nie to stanowi ostatnie słowo filozofii i nauk przyrodzonych. Dla przyjaciół prawdziwego postępu sympatycznem tedy będzie zjawiskiem literackiam nowe dzieło hr. A. F. Schacka „Pandora“ *), w którem sędziwy autor wytyka przyszłości rodu ludzkiego, a zwłaszcza literaturze następnych pokoleń kierunki dodatniejsze, jaśniejsze. Wywody Schacka nie mają cechy umiejętnej, ani też formy filozofii fachowej; umysły ściślejsze nazwałyby książkę jego po prostu gawędą. Lecz skoro są ludzie mający prawo gawędzić w obliczu szerokiej publiczności, to z pewnością zaliczyć do nich wypada tego autora, posiadającego umysł głębszy, obznajmionego ze stanem wszystkich nauk, pozostającego od lat pięćdziesięciu w ścisłych związkach z najcelniejszymi myślicielami, uczonymi, pisarzami i artystami. Opierając się na porównaniu religij, na zestawieniu systemów filozoficznych, wreszcie na przeglądzie wyników nauk przyrodniczych, roztacza Schack pogląd, który napawa odwagą i chęcią do walki o byt i do pracy produkcyjnej. Myśl rozwoju, jako niezmiennego prawa przyrodzonego, stosuje autor do przyszłego życia ludów nowożytnych, a przedewszystkiem do piśmiennictwa. Poezya przyszłości według niego do coraz wyższych zdążać będzie celów. Skoro już odkrycie drogi morskiej do Indyj i odkrycie Ameryki, postępy astronomii i zmiana poglądu na budowę wszechświata wplotły w utwory ostatnich stuleci myśli i pojęcia wzniosłe, obce poezyi starożytnej, to większe jeszcze odkrycia naszych czasów wypełnią przyszłą poezyę treścią bogatszą i wznioślejszą, aniżeli dzisiejsza. Wpatrzony w obraz literatury świata, której Schack służył przez całe niemal życie, tłomacząc utwory greckie, indyjskie, perskie, arabskie i hiszpańskie, przepowiada natchniony poeta, że każde dziesięciolecie kruszyć będzie nową część granic dzielących jeszcze piśmiennictwa różnych ludów i że poezya przyszłości, tak jak umiejętność dzisiejsza, wyrastając ze wspólnych, olbrzymio rozgałęzionych korzeni, postąpi ku wyżynom nieprzewidywanym. Myśl, wyobraźnia i czucie ludów zapalać się będą tak, jak pochodnia o pochodnię, a ogromny płomień, łączący te iskry duchowe, będzie poezyą nową — poezyą świata.

Filozoficzne zasady Schacka streszczają się w obronie nauki Darwina. Nauka ta, mylnie wykładana jako ewangelia samolubstwa i siły brutalnej, otwiera nowe obszary myśli i uczuć prawdziwie idealnych. Przekonanie, że w długim pochodzie rozwojowym z istot niskich powstały najwyższe, bardziej jest pocieszającą, aniżeli wiara przeciwna; bo lepiej jest rozwijać się i postępować, aniżeli być aniołem strąconym. Darwinizm nie jest nauką materyalistyczną, gdyż wykazuje on przeciwnie, jak materya wytwarza coraz doskonalsze kształty, w których coraz bardziej panuje duch. Jest to nauka „święta“ w powszechnem tego słowa znaczeniu, gdyż pobudza nas do doskonalenia się.

Schack wystąpuje też przeciw tym wszystkim, którzy wielkie odkrycia i wynalazki współczesne mają za źródło cierpień ekonomicznych i upadku moralnego, wzdychając do jakichś urojonych złotych czasów pierwotnych. Wynalazki te według Schacka stanowić powinny dumę rodu ludzkiego. Są one bowiem nietylko zwycięztwem człowieka odniesionem nad przyrodą, lecz tryumfem ducha nad materyą. Autor wierzy silnie, że środki komunikacyjne, które w ciągu lat pięćdziesięciu zmieniały oblicze kuli ziemskiej, najzbawienniejszy wywrą wpływ na połączenie ludów i na usunięcie nienawiści, która do dziś jest źródłem wojen. Jest to bezsprzecznie pogląd zbyt różowy, lecz chociobyśmy realniej przedstawić sobie chcieli przebieg wielkiej kwestyi wojen, dojdziemy do podobnego jak Schack wniosku: że nie są one złem wiekuistem, niezmiennem. Dla nas prawdopodobniejszem jest, że interesy ludów tak się w przyszłości uregulują, iż pokój stały będzie dla nich korzystniejszym, aniżeli wojna, chociażby szczęśliwa. W każdym razie i dla nas trafnem jest zestawienie Schacka, który wyznawców konieczności wojen porównywa do owych światłych mężów stanu zeszłego stulecia, co to zniesienie tortury uważali za rzecz niemożebną. Lecz wyobraźnia autora rozwija obrazy coraz jaśniejsze. Drapieżne popędy w człowieku złagodzą się, duch jego, rozwijając się swobodniej, sprawi, iż narody współzawodniczyć będą dziełami filantropijnemi i zdobyczami badań. Choroby, trapiące ludzkość, redukować się będą wskutek zdrowego życia i postępów medycyny. A skoro kiedyś ziemia nasza, tak jak inne ciała niebieskie, ukończy ostatni okres życia organicznego i ulegając zmianom geologicznym, uniemożebni ludziom pobyt na powierzchni swej, wówczas...

Lecz by zrozumieć fantazyę, którą Schack zamyka łańcuch pięknych swych marzeń, wspomnieć musimy o odkryciach naukowych, uczynionych w ostatnich czasach, znanych autorowi „Pandory,“ lecz nieznanych szerokim kołom publiczności czytającej. Ze zdumieniem zauważyliśmy, że wieść o nowych obserwacyach astronomicznych, które w roku ubiegłym poruszyły cały świat uczony, dotychczas tak nielicznymi przewodami przesiąknęła w świat czytający. Obserwatorium astronomiczne w Mount-Hamilton w Ameryce, pozostające pod kierownictwem profesorów Archera i Haldena, już w r. 1887 poleciło zbudować olbrzymi teleskop. Stworzył go mechanik Clark z Bridgepost, łącząc teleskop z mikroskopem nowego rodzaju. Konstruktor tej mikroskopowej soczewki, Wright, skorzystał z prac dwóch chemików niemieckich, którzy wytworzyli nową materyę szklaną o nieznanej dotychczas sile powiększającej. Za pomocą teleskopu tego już we wrześniu 1887 r. uczyniono zdumiewające spostrzeżenia na Marsie; lecz astronomowie nie ogłasili tych spostrzeżeń, aż w maju 1889 r. powtórne, dokładniejsze obserwacye stwierdziły zjawiska zauważone przed dwoma laty. Wówczas to profesorowie Archer i Holden polecili ogłoszenie swych spostrzeżeń Robertowi Dun. Milnemu, z którego publikacyi czerpiemy fakty następujące. Hipoteza, że Mars, łączący wiele warunków fizycznych podobnych do stosunków ziemi naszej, zamieszkiwany jest przez ludzi, stwierdzoną została najzupełniej (?). Widziano miasta, w których rozróżniać można było budynki wspaniałsze, przypominające prostolinijną architekturę grecką, od części fabrycznych. Ludzie, którzy pojawiali się wszędzie w licznych bardzo gronach, nosili szaty jasne. Obserwowano czynności ich, jak np. naładowywanie okrętów. Najciekawszem spostrzeżeniem był widok rezerwoaru wodnego, jako ośrodka systemu kanałów, przecinających powierzchnię całego Marsa; w rezerwoarze tym olbrzymia maszyna hydrauliczna, poruszając się bezustannie, wydobywała snać wodę z głębi i rozlewała ją kanałami. A więc technika i kultura mieszkańców Marsa prześciga zdobycze naszej cywilizacyi. O innych niesłychanie zajmujących spostrzeżeniach wspominać dziś nie możemy. To tylko nadmienimy jeszcze, że już Kepler zauważył, iż wówczas dopiero poznamy budowę wszechświata, kiedy znajdziemy sposób porozumienia się z mieszkańcami Marsa, których wiadomości astronomiczne prześcigają to, co my wiemy. Astronomowie na Mount-Hamilton ustawili obok swego obserwatoryum olbrzymią postać ludzką, patrzącą przez teleskop; figura ta, oświetlona co nocy lampami elektrycznemi, może być widzianą z Marsa przy pomocy dobrego teleskopu i być może, że tym sposobem nawiążą się pierwsze nici porozumiania. Ludzie obdarzeni wyobraźnią, a chociażby tylko silną wiarą w postępy nauki i techniki, przypuścić dziś mogą, że z czasem potrafimy porozumiewać się dokładnie i wyczerpująco z Marsem i że wreszcie wynajdziemy sposób przebywania obszarów kosmicznych. Do tej nadziei przywiązuje Schack swą fantazyę o przyszłości. Kiedy ziemia tak się zestarzeje, że człowiek na niej wyżyć już nie zdoła, wówczas nie nadszedł jeszcze koniec rodu ludzkiego, wówczas nie musi zginąć kultura, nie muszą przepaść rezultaty badań, świadomości wszechświata i ostatni ludzie przeniosą się na inne gwiazdy, których życie geologiczne trwać jeszcze ma dłużej, a wiedza, kultura i sztuka ludzka postąpi ku wyżynom, których dziś nawet wyobraźnia nasza dosięgnąć nie może.

S.

*) Stuttgart, Deutsche Verlagsanstalt.

O BUDOWIE MIAST.

Literatura estetyczna wzbogaciła się dziełem, którego doniosłość praktyczna stoi na równi z wytrawnym smakiem artystycznym, ożywiającym każdą jego stronicę. Dzieło to zajmuje się kwestyą zupełnie niemal pomijaną przez estetyków i artystów, a mającą jednak zasadniczą wagę nietylko dla wszystkich sztuk plastycznych, ale dla całego społeczeństwa. Ktokolwiek uzmysłowił sobie miasto starogreckie lub starorzymskie, zrozumieć musiał, że układ i budowa jego działać musiały zbawiennie a stale na usposobienie mieszkańców. Wpływ piękna architektonicznego porównać można z wrażeniem muzyki szlachetnej, która pociesza, porywa, rozwesela i nowych dodaje sił w codziennej walce życiowej. To też Arystoteles zasady budowy miast streścił w zdaniu, że miasto powinno człowieka ochraniać i uszczęśliwiać. W całej starożytności, a i w wiekach średnich jeszcze budowa miast była nietylko rzeczą techniki, lecz i sprawą sztuki. Dziś zaś, o ile z jednej strony postąpiono w zręcznem wyzyskiwaniu miejsca budowlanego, w ułatwieniu komunikacyi i w urządzeniach hygienicznych, o tyle zaniedbano estetyczną stronę budowy miast, zdanej zupełnie na inżenierów.

Rzec można, że od czasów Witruwiusza, podręcznik Baumeistera o regulowaniu i zakładaniu miast był jedynem dziełem na tem polu; lecz podręcznik ten, zajmujący stanowisko tych właśnie techników, którzy miasta nowoczesne uczynili tak szpetnemi i nudnemi, żadnej niema wagi dla estetyki. Wielką jest więc zasługa Kamila Sittego, dyrektora wiedeńskiej szkoły przemysłowej, który ogłasza dzieło o estetycznych zasadach budowy miast, napisane według metody ściśle indukcyjnej. Autor bada mnóstwo dawnych planów całych miast, szukając przyczyn estetycznego ich wdzięku. Z przyczyn tych wysnuwa następnie szereg prawideł, na których podstawie projektuje system regulowania miast dzisiejszych i zakładania nowych.

Nie wszystko, co stanowiło główny urok miast dawnych, można zastosować do nowoczesnych. Zwyczaje i urządzenia ludów zmieniły się, a z niemi system budowy.

W starożytności wszystko niemal działo się pod gołem niebem, dziś całe życie publiczne zamyka się w gmachach krytych. Wielki obszar, środkiem próżny, dokoła otoczony portykiem, to typ główny budowli starożytnych: odpowiada mu forum, agora czyli rynek, świątynia, a nawet dom mieszkalny w głównej swej części, w atrium. Między kolumnami gromadzono skarby plastyki i malarstwa tak, iż stojąc na placu, oglądano wszystkie dzieła zebrane. Toześrodkowywanie wrażeń było jedną z głównych tajemnic piękności miast starożytnych; ta sama dążność przebija się w układzie starożytnego Akropolu, który na niewielkim stosunkowo obszarze łączy najpyszniejsze budowy, powiązane w wspaniałą kompozycyę. W obszarze tym wszystko nastrojone było na wyższy, uroczystszy jakiś ton; nie było tam hałaśliwości życia rynkowego, ani prozy wystaw sklepowych. Średniowieczne miasta włoskie stworzyły coś podobnego w swych „signoriach.“ Starożytni byli też mistrzami w sztuce ustawiania rzeźb i pomników, których związek z gmachami odczuwali o wiele subtelniej od nas. W Grecyi, w Rzymie i we Włoszech średniowiecznych nie spotykamy nigdzie figury, monumentu lub studni pośrodku placów wielkich. Rzeźby ustawiano przeważnie u ścian, które stanowiły tło dla nich odpowiednie, pomniki zaś i studnie po rogach placów, w każdym razie niesymetrycznie, nie w środku geometrycznym. Toż samo widzimy w miastach północnych. Sitte objaśnia to zjawisko tem, że ozdabiano t. zw. martwe punkty placów, tj. miejsca nieodtknięte przez kierunki komunikacyjne. Unikano też stawiania budowli na miejscu zupełnie wolnem; dawniejsze kościoły wszystkie niemal przypierają do danych zabudowań, działając tylko fasadą. W naszych czasach zaś uchodzi za prawidło, iż figury i studnie stać powinny na samym środku placów, a i budynki ważniejsze umieszcza się o ile możności odosobnione zupełnie. Jedną z głównych zasad budowy miast dawniejszych było zamykanie placów. U nas powstają owe place w ten sposób, iż budując szeregi domów, pozostawiamy poprostu pewien prostokąt niezamknięty. Dawniej dbano o to, by owe szpetne przerwy, spowodowane przez ujścia ulic, zamknięto portykiem, bramą lub łukiem; wszystkie te motywy malownicze dziś znikły. Ważną ze względów estetycznych jest też forma placów. Dawniej odczuwano, jaki powinien być stosunek pomiędzy rozmiarami gmachów a wielkością placów, a nawet ich formą, tak, że przed gmach wysoki kładziono plac długi, przed gmach szeroki — plac szeroki. Nie dążono też bynajmniej do tworzenia przestrzeni regularnych. Wiele najpiękniejszych placów średniowiecznych — to wielokąty nieregularne, ozdobione rozrzuconymi posągami; w ten sposób z każdego niemal punktu nowy otwiera się obraz... Zanim nastały czasy dzisiejszej trzeźwości i prawidłowości, raz jeszcze ożywił się smak budowniczy, pod wpływem świeżo podjętych studyów perspektywicznych. Ten sam prąd w sztuce, który rozwinął dzisiejsze malarstwo kulisowe, zdobył sobie też architekturę: ustawiano gmachy, kolumnady, posągi, studnie i obeliski według tych samych reguł, które wypróbowano w malarstwie teatralnem, dążąc głównie do perspektywy przypominającej scenę. Budowy barokowe temu dążeniu zawdzięczają głównie swą piękność. Układają się one przeważnie w obraz po trzech stronach zamknięty, otwierający perspektywę w głąb.

Nowożytny rozkwit sztuk plastycznych żadnego nie miał wpływu na system budowania miast. Jako jedyne zadanie uważano tu praktyczne ze względów komunikacyjnych uregulowanie siatki ulicznej. Najprostszem rozwiązaniem tego zadania jest system czworościennych bloków budowlanych, który zastosowanny najprzód w Manheimie, mimo kpin całej kompetentnej publiczności europejskiej, zdobył sobie świat cały. Sztuka wymaga obszarów zamkniętych, nowoczesny system budowania miast przecina ulice co chwila, wyciąga je prościutko w nieskończoność i tworzy od czasu do czasu olbrzymie miejsca wolne, które ze stanowiska estetycznego dla ogromu swego są bezwartościowe. Aleje i ogródki, rozsiane rzekomo dla względów hygienicznych, usychają w prochu olbrzymich tych ulic, zasłaniając tylko widok na piękne budynki; dawniej skupiano ogrody, otaczając je wewnętrznemi ścianami domów, które obecnie wychodzą na nędzne, niezdrowe podwórza.

W dalszym ciągu rozpatruje Sitte, w jaki sposób dziś upiększyć by można wielkie miasta, nie stając w sprzeczności z nowoczesnemi wymaganiami komunikacyjnemi i hygienicznemi. Należałoby przy budowaniu domów zarzucić system ciągłego powtarzania motywów podobnych, dozwolić większej swobody w ustawianiu ich i wysokości, a zewnętrzne ożywiać motywami malowniczymi, portykami, schodami, lożami, wieżyczkami. Główne budynki należałoby skupić około placów artystycznie obmyślanych. Pierwszym architektem, któremu udało się wznowić system starożytnych obszarów zamkniętych, był Semper. Jego projekt rozszerzenia Drezna upadł, atoli udało się po części mistrzowi przeprowadzić tę samą myśl w większych rozmiarach przy rozszerzeniu Wiednia. Przyczyną powodzenia była tu okoliczność, iż postąpiono według programu z góry ułożonego. Sitte domaga się, by miasta na podstawie statystyki obliczały prawdopodobny swój rozwój i układały program rozszerzenia z uwzględnieniem wymagań estetycznych, wyzyskując estetycznie nierówności gruntu i bacząc na perspektywy. W programach tych możnaby zastosować wszystkie owe zasady, które wynikają z przeglądu dawnych pięknych miast. Ogrody należy przenieść do wnętrza domów; budynki powinno się skupiać malowniczo. Forma i charakter placów powinny się stosować do budynków głównych, wszędzie zaś należałoby dążyć do zamknięcia obszarów, używając łuków i kolumnad oraz złudzeń perspektywicznych. Wogóle wkładać należy więcej kapitału umysłowego w budowę miast, która dziś odbywa się bezmyślnie, szablonowo, na posiedzeniach ludzi niefachowych. Rozszerzanie i regulowanie miast z punktu widzenia estetycznego pozostawać będzie zawsze w sprzeczności z względami materyalnymi. Efekty architektoniczne podlegają temuż samemu prawidłu, co wszelkie wrażenia przestrzenne: oko nasze znajduje się zawsze w ośrodku piramidy perspektywicznej, a przedmioty, które objąć można okiem, układają się dla nas w linii kołowej. Zasadą kompozycyi artystycznej będzie tedy zawsze wklęsłość, dozwalająca ogarnąć mnogość kształtów architektonicznych, zasadą zaś wyzyskania gruntu — wypełnianie miejsca. Chodzi więc o pogodzenie tych sprzecznych wymagań, a zgodę tę przeprowadza Sitte na podstawie reguły, iż obejmować należy ramą kompozycyi artystycznej we wszystkich częściach miasta takie tylko obszary, które jednym rzutem oka ogarnąć się dają. Praktycznie ilustruje autor odkryte przez się zasady estetycznej budowy miast na projekcie uregulowania nowych części Wiednia. W stolicy tej powstało mnóstwo wspaniałych budynków, rozsianych po części dokoła olbrzymich placów, po części wzdłuż nieskończenie długiej Ringstrasse. Wrażenie tych placów, otoczonych budynkami różnostylowymi, porównywa Sitte do koncertu, na którym wykonywane są równocześnie: fuga Bacha, finał z opery Mozarta i kuplet Offenbacha. Ale z olbrzymich rozmiarów placów i ulic można skorzystać, każdy z tych wielkich budynków odciąć kolumnadą i bramami tryumfalnemi, tworząc w ten sposób grupę placów, z których każdy stylowo odpowiadać będzie budynkowi głównemu. W ten sposób nietylko że się usuwa starcie stylów, nietylko że się podnosi efekt każdego budynku monumentalnego, nietylko że się tworzy grupę charakterystycznych, malowniczych placów, lecz otrzymuje się nadto mnóstwo miejsc stosownych dla pomników i studni. Pomniki te mogą stosować się zupełnie do charakteru placów i budynków głównych: a więc na placu parlamentu pomniki mężów stanu i wodzów, na teatralnym — posągi artystów, na uniwersyteckim — posągi uczonych itd.

Bez wątpienia, że szczęśliwiej żyje się w mieście tak zbudowanem, aniżeli w monotonnej siatce koszarowej. Cieszmy się nadzieją, że myśli Sittego utorują sobie drogę i że skoro przyjdzie rozszerzać i regulować Warszawę, względy estetyczne traktowane będą na równi z technicznymi.

L.

OPOWIEŚCI NOWOŻYTNE.

Z Niemiec, 18 stycznia.

„Das Volkramslied,“ opowieść w 12 księgach Juliusza Grossego, — „Feli Dora“ Wilhelma Jordana.

Myśl przeszczepienia formy epopei na grunt, zajęty dziś przez powieść, coraz częściej znajduje w Niemczech zwolenników, próbujących swej siły z niewielkiem dotychczas powodzeniem. Obecnie zanotować nam wypada dwa nowe tego rodzaju usiłowania. Juliusz Grosse, znany autor niemiecki, piastujący godność sekretarza fundacyi Schillerowskiej w Wejmarze, ogłosił patryotyczną epopeę w 12 księgach p. t. „Das Volkramslied.“ Rzecz dziwna, że podczas gdy walki ludów, dążące do zjednoczenia i usamoistnienia ich, u innych budzą sympatyę, usiłowania niemców, zwłaszcza o ile odbijają się w ich poezyi, nie mają tych cech ujmujących. Jest w nich jakiś szowinizm, jakaś przesada stron dodatnich w gruncie, np. odwagi, męzkości, wiary w przyszłość własną, którą nazwaćby można moralnem wywatowaniem się; a wypchany taki ideał niemiecki tak mało nas ujmuje, jak tenor pozujący na bohatera. Dla tego to patryotyczny poemat Grossego, apoteozujący walki o zjednoczenie Niemiec od r. 1848—71, niewielkie po za ich granicami obudzi zajęcie. Wysnuwa wypadki historyczne na tle życia Erwina Volkrama. Forma opowieści najbardziej przypomina Don-Juana Byronowskiego. Rytm kilkakrotnie się zmienia, a pomiędzy właściwe pieśni opowieści wplata autor „Monologi,“ „Ody,“ wreszcie ustępy, które zwie „Rückblicke“ lub „Eherne Tafeln“ (spiżowe tablice). Siła poetycka, biorąc utwór jako całość, jest dość średniej miary; najwyżej wzbija się lot Grossego w ustępie, opisującym podróż Erwina do Ameryki, gdzie bohater odnajduje starego ojca swego, emigranta z r. 1848, który przepadł był bez wieści. Autor stara się być realistycznym; wsuwa jednak w utwór swój postać Ahaswera, która na tle nowoczesnej polityki niemieckiej nie działa poetycznie, a odbiera utworowi iluzyę prawdopodobieństwa.

Nie bez zdumienia przeglądamy najnowszy utwór Wilhelma Jordana. Sędziwy autor „Demiurga“ i „Nibelungów,“ który w zeszłym roku obchodził siedemdziesiątą rocznicę urodzin i pięćdziesięcioletni jubileusz działalności literackiej, wybrał się tym razem — jak sam we wstępie powiada — z lekkim towarem na jarmark literacki. Jest to rodzaj poetyckiego wywczasowania się, kiedy wieszcz-myśliciel opowiada nam ploteczki sezonu kąpielowego na Helgolandzie, zwite w utwór epiczny. „Feli Dora“ staje się zrozumialszą dla czytelnika, skoro poznamy historyę powstania tego utworu. Bawiąc w r. 1847 po raz

pierwszy na Helgolandzie, powziął Jordan myśl opisania czarów morza w poemacie, któryby zarazem odzwierciedlał wesołe życie kąpielowe. Rok 1848 uniemożliwił mu wykonanie tego pomysłu, a potem szereg prac poważniejszych usunął go z pamięci poety. Dopiero kiedy jubilat przeglądał notatki i szkice, zebrane w ciągu lat pięćdziesięciu, uległ ponownie powabowi „nadmorskiej opowieści“ i przebył lato na Helgolandzie dla odświeżenia wrażeń. Wówczas to poznał tam grono, złożone z uczonych, artystów, dziennikarzy, aktorów, stroniące od reszty towarzystwa kąpielowego, lecz bawiące się wyśmienicie. Kółko to zwało się „Sonderbund,“ a w łonie jego odbyły się pono zdarzenia podobne do wątku opowieści Jordana, którą poeta poświęca helgolandzkim swym przyjaciołom. Jest to historya dziwaczna, a jednak nie oryginalna; podobnie i w charakterystyce Jordan nieraz staje się szablonowym i trywialnym. Wady te znikają jednak wobec wykwintnej formy utworu. Są to wiersze o rytmie zmiennym, dźwięczne i płynne, a niektóre z opisów mistrzowskie. Bohaterką utworu jest aktorka Dora, kobieta o umyśle głębszym i nastroju zwykle melancholijnym. Postać ta odbija od wesołego kółka „Sonderbundlerów,“ którzy skracając imię Ofelii, najlepszej jej roli, zowią ją „Feli.“ Jeden tylko z owego grona cieszy się jej sympatyą: jest to młody dramaturg Robert Morgen, w którego rysach poznajemy samego Jordana. Unika on wesołych zabaw „Sonderbundu“; na długich wycieczkach czyni studya naukowe. Myśli o połączeniu badań przyrodniczych z poezyą w całość jakąś wyższą, a w ciemnych zwrotach jego przebija się ów mistycyzm, który wielkie utwory Jordana pozbawił szerszego rozgłosu. Do samotności skłaniają Morgena również smutne dzieje serca. Kocha Dorę, która mu się odwzajemnia; lecz ponura artystka wzbrania się zostać jego małżonką— dla przyczyn utajonych, które poznajemy dopiero przy końcu utworu. Tymczasem koło otaczające ich odkryło nowy przedmiot zajęcia, nowe źródło plotek. Piękna, bogata amerykanka przybyła do Helgolandu. Dziennikarze odchylają wnet zasłonę, zakrywającą dzieje tej kobiety. Nazywa się Estrellą, ojciec jej, milioner, zastrzelił jej narzeczonego; wskutek tego córka opuściła dom, nie bez kilku milionów w torebce podróżnej. Dumna piękność, stojąc na piedestale ze złota, wzbrania przystępu do siebie; jeden tylko z panów łask jej doznaje — o dziwo! — jest nim znowu Robert Morgen; który rozkochany w Dorze, drażni amerykankę swą obojętnością. Atoli niebawem i on poczuć ma czar uroczej Estrelli. Kurt von Stade, poeta romantyczny, przewyższający Morgena zmysłem praktycznym, stara się o łaski amerykanki, której posag potężnie podziałał na jego wyobraźnię. Chcąc dowieść Estrelli beznadziejności uczucia żywionego dla Roberta, urządza wycieczkę łódką, na którą zaprasza prócz Estrelli Roberta i Dorę. Nocna przejażdżka po morzu pozwala Jordanowi wpleść przepyszne opisy. Wyniki tej przejażdżki nie odpowiadają bynajmniej oczekiwaniom Kurta. Pod powierzchnią lekkiej rozmowy głębokie odbywają się tu walki. Estrella śmiało rozwija kokieteryę, zwycięzką zazwyczaj, a coraz groźniejszą i dla Roberta; zazdrość Dory zaś ułatwia jej tryumf. Wdzięki jej oszołomiły go; a kiedy obcesowa amerykanka oświadcza mu swą miłość i ofiaruje rękę, on przyjmuje propozycyę jej, by w nocy zakomunikować jej decyzyę własną.

Robert przebywa walki, które wyobraźnia jego potęguje, a których Jordan używa dla pomieszczenia prześlicznego ustępu lirycznego. W gruncie rzeczy walka ta nie jest ani nową, ani zajmującą, a jeżeli nadmienimy, że Dora jest blondynką a Estrella brunetką, pierwsza niebiańską a druga piekielną, to przychodzą nam na pamięć wszystkie powieści roszczące sobie pretensyę do tanich podrażnień. W tem położeniu, przypominającem kłopot osła Burydana, młody poeta i przyrodnik dziwne znajduje zajęcie. Zwraca wieczorem swój teleskop na okno Estrelli, zajmującej go snać bardziej, aniżeli ciała niebieskie, a niebawem, rzecz naturalna, biegnie ku jej mieszkaniu bez zamiarów naukowych. Lecz w sam czas zjawia się Feli Dora — Robert trzeźwieje i powraca do pierwotnego sentymentu. I już sądziłbyś, że parę kochanków połączy ślub, a bogata amerykanka stanie się zdobyczą Kurta; lecz któż odgadnie drogi, któremi kroczy poeta, szukając okrasy dla historyi codziennej! Dora, nieważając na grożącą burzę, staje przed Robertem i Estrellą; jasne włosy jej, rozpuszczone w atmosferze naładowanej elektrycznością najeżyły się, nadając jej wejrzenie straszliwe. Teraz, gdy Robert nalega, by się z nim połączyła, wyznaje mu, iż zjawisko to nieraz u niej występuje, a zawsze w towarzystwie gwałtownego rozdrażnienia, groźnego dla jej serca i mózgu. Wiązanką mistycznych myśli tłomaczy Jordan to dziwo. Dora zaś, aby dowieść kochankowi prawdy słów swoich, rozpuszcza obfite warkocze, a eksperyment udaje się w sposób przerażający:

„A teraz, nakształt długiej rózgi promiennej,
Przyczepionej do komety,
Włosy jej, płomieniami tryskając z głowy,
Jaskrawo ku niebu buchają..“

Potężne to wyładowanie elektryczności było zabójczem. Kiedy Robert przystępuje do Dory, poznaje w niej trupa. Przyznać trzeba, że udało się Jordanowi uwieńczyć powiastkę swą końcem niebywałym: istotnie nie czytaliśmy jeszcze powieści, w którejby bohaterka skończyła jako fajerwek. Snać autor miał też cel głębszy: ulegając skłonności swej do myśli mistycznych, symbolicznych, wplótł w tragikomiczną awanturę kąpielową pierwiastki ciemne, łączące się z tajemnicą i śmiercią Dory, które dla czytelnika aż do końca pozostają zagadką.

S—z.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Pora rozdrażnienia nerwowego.— Dwa koguty. — Odprawa *Kuryera warszawskiego* w sprawie zamieszczania ogłoszeń sromnych. — *Struggleforliferyzm.* — Prus w roli socyologa. — Czego chce a czego nie lubi. — Obrady nad teatrem. — Moje trzy groszy w imieniu wielu. — Dyplomy dziękczynne za przyjęcie udziału w wystywie.— Jubileusz Chochlika

Wprawdzie trzecia maskarada (która od lat kilku wypadła z łask Warszawy) nie przeszła tak martwo, jak pierwotnie głosiły jej nekrologi, gdyż, według późniejszych przyczynków do jej historyi, ożywiały ją intrygi, których nici z sal redutowych przesunęły się do cyrkułu i sądu. Nie można jednak powiedzieć, ażeby ona w zeszłotygodniowem życiu naszem odegrała jakąś ważniejszą rolę. Byliśmy i dotąd jesteśmy w nastroju nerwowem, który nam odbiera chęć do zabawy, a natomiast uspasabia do samobójstwa, kłótni i walki. Jak wspomniałem poprzednio, samobójstwu złożyliśmy daninę obfitą, teraz przyszła kolej na bijatykę. Popełniłbym przesadę, gdybym powiedział, że w 60 przybytkach prasy warszawskiej odbywa się tyleż awantur, co w tysiącach mieszkań i zakładów publicznych naszego miasta; ale nie ulega wątpliwości, że stosunkowo w prasie zdarza się ich więcej. Naprzód bowiem mamy takie szynki dziennikarskie, w których bez przerwy urządzane są napaści na przechodniów i wyprawy na rabunek cudzej uczciwości, a gościom sprzedawane podburzające ku temu napoje; powtóre, naszych ogniów polemicznych nikt nie gasi i płoną one dopóty, dopóki się same nie wypalą; potrzecie, nasze hałasy i wymysły rozlegają się daleko głośniej, niż kłótnie zwyczajne; poczwarte, my, latarnicy opinii publicznej, uważamy to za rozumną politykę i dowód gorliwego służenia krajowi, jeżeli zdołamy zamienić się na gromadę wilków, gryzących i żrących siebie wzajemnie dopóty, dopóki nie pozostaną z nich tylko ogony.

Mówiąc wszakże o wojowniczości tygodnia minionego, nie mam na myśli znanych a ciągle i niezmordowanie kręconych katarynek ordynarnego brutalstwa, lecz ostre starcie między pismami, które zwykły przeciw sobie mruczeć, szemrać i szczypać się półsłówkami, ale otwartego boju unikają. Otóż dwa tego rodzaju dzienniki dobyły na siebie pałaszów, a raczej prętów. *Kuryer warszawski* zamieścił „odprawę“ dla swych przeciwników, którzy usiłowali mu obrzydzić dochód z t. z. ogłoszeń małżeńskich i nazwali jego pośrednictwo w tych zalotach „rajfurstwem.“ Twierdzi on, że w treści tych ogłoszeń niema nic zdrożnego, że one uprawniły się powszechnym zwyczajem w najpoważniejszych organach prasy zagranicznej, że oburzenie prokuratorów moralności jest tylko źle ukrytą zawiścią konkurencyjną — i tu wskazał palcem na *Kuryer codzienny*, przypomniawszy mu, że i on dwukrotnie rzucał haczyk z tą samą przynętą, ale gdy ryby łapać się nie chciały, zwinął wędkę. Co do gruchań miłosnych (!) w prasie zagranicznej i kilku naszych dziennikach (spotykaliśmy i u nas nawet wabienia się francuskie) — to nie ulegają zaprzeczeniu; co do zazdrości, ma ona w swej garderobie tyle szlachetnych strojów, że nieraz również przywdziewa szatę dobra publicznego; ale ponieważ ją rozebrać trudno a rozebrana jest tak śliską, iż z rąk się wymyka, więc chwytanie jej w tym wypadku pozostawiamy interesowanym. Na „odprawę“ odpowiedział w *Kuryerze codziennym* jego redaktor p. Olędzki, który podniósł nastrój kłótni o kilka tonów, wybił mocno nuty zarzutów osobistych i otworzył energicznie okno z widokiem na polankę leśną, na której rozgrywają się ostatnie akty komedyj honorowych. Właściwy przedmiot sporu (publiczna przystojność ogłoszeń małżeńskich) został z pierwszego planu usunięty, a natomiast wprowadzony i ochłostany redaktor *Kuryera warszawskiego* p. Olszewski ze „struggleforliferyzmem.“ Dowiedzieliśmy się tedy, że policya zabroniła *Kuryerowi warsz.* „uprawiania w dalszym ciągu proceduru zwanego *rajfurstwem,*“ że p. Olszewski powinien się nauczyć „zręczniejszych insynuacyj,“ wytworzyć sobie „pewien rodzaj krytego korytarza do doskonałości wyższego rzędu“ i „pamiętać o dzielącej go od Dmuszewskiego, Bogusławskiego, Odyńca i Szymanowskiego przepaści,“ że wreszcie do tej walki zamiast atramentu właściwszym byłby proszek perski. Co do „struggleforliferyzmu“ (piękny ten wyrazik urobiony został ze *struggle for life* — walka o byt), to p. Olędzki przeczy, jakoby *Kuryer codzienny* próbował dwa razy wystawiać „wabia“ dla ściągnięcia ogłoszeń sromnych i zazdrościł współpracownikowi tego źródła dochodu; zarzucił on nawet formę swego przodka, aby „z szat nawet nie mieć nic wspólnego z cennym organem na Teatralnym placu.“

Pozostawmy przeciwnikom rozstrzygnięcie, która strona cisnęła w przeciwną cięższym kamieniem, i tylko, ponieważ uznały za stosowne rozprawić się z sobą publicznie, zapytajmy, jaki jest wynik ich walki po za osobistemi przygryzkami i posądzeniami? Czy przynajmniej oświetlili nieco kwestyę romansowania i zawierania związków małżeńskich zapomocą ogłoszeń? Nie. Po najściślejszem obliczeniu skutków tej

wrzawy, otrzymujemy jedynie do zapisania na dobro społeczne: kilka sińców polemicznych i... „struggleforliferyzm,“ który zbogacił naszą gwarę warszawską. Byłże ten plon wart czasu i atłasu?

Niewiele czasu i atłasu stracę na polemikę z Prusem, który w *Kuryerze codziennym* broni swej apteczki domowej przeciw żydom i atakuje *Prawdę*, gdyż spór szczegółowy byłby niemożliwy, a w każdym razie bezowocny. Cenię wysoko ten wielki talent, ale wyznam szczerze, że wiele śmiechu zawdzięczam nietylko jego pysznemu humorowi świadomemu, ale i bezwiednemu. Zdaje mi się wówczas, że muza kładąc na jego czoło znamię przeznaczenia, zaklęła go słowami: będziesz świetnym humorystą nawet wtedy, kiedy nim być nie zechcesz. Prus, jak wielu ludzi znakomitych, ulegających złudzeniu posiadania tej właśnie siły, której im brak, wyobraża sobie, że jest oryginalnym i głębokim socyologiem; więc od czasu do czasu występuje z improwizacyami na tematy z tej dziedziny. Są to zwykle dziwaczne wywody i paradoksy, oparte na kilku oderwanych cyfrach, na jednem cudzem zdaniu, na anegdocie lub dowcipie. Niedawno zamieścił on w *Kuryerze codziennym* szereg artykułów o żydach, którym — powołując się głównie na świadectwo... Drumonda — radził między innemi wskazówkami, ażeby przestali się cisnąć do sfer inteligencyi i porzucili zachcianki reformatorskie. Gdyby rada ta wyszła z pod pióra jakiegoś polskiego de Maistre'a, wiedzielibyśmy, jak ją rozumieć i odeprzeć. Ale co począć z nią śród humanitarnych a czasem wolnomyślnych frazesów w twierdzeniach pisarza, który nie zakazuje kartoflom w piwnicy wyciągać łodygi do okienka i wysuwać jej na światło! W jednym z poprzednich numerów *Prawdy* mówiąc o „patentowaniu obywateli“ i wyłączeniu z tej godności żydów, zastrzegliśmy, że do znamion narodowości należy również przekonanie każdego osobnika. „Ja słyszałem — odpowiada na to Prus — o jednym panu, który uważał się za don Cezara Almawiwę, a był naprawdę Mojżeszem Cytronenweinem.“ Niech kto potrafi obalić taki argument! Albo w innem miejscu pisze on: „Nie chodziło mi o *obywateli* żydów, ale o agitatorów (?) czy reformatorów żydów, którzy bez żadnej ceremonii (?) rzucali się na doniosłe kwestye, jak: polityka, organizacya społeczna, religia, emancypacya kobiet itd.“ Więc Prus udziela obywatelstwo żydom pod tym warunkiem, że nie będą „rzucali się na doniosłe kwestye,“ które należą do monopolu aryów. Co to jest? Zgadnij żydzie, kto i czem cię bije?

Prus wstąpił obecnie w znak strzelca, godzącego strzałami „reformatorów, którzy nieraz już napędzali światu kłopotów.“ Gdybym mógł, w każdego człowieka wlałbym dziś pragnienia reformatorskie; ale gdybym musiał „zastrzedz się“ przeciwko jakiemuś ich rodzajowi, wyłączyłbym chętnie to, jakie obecnie Prus apostołuje i to właśnie w imię „nienapędzania światu kłopotów.“ Pozwolę sobie przytem mniemać, że gdyby szan. kolega znał dokładnie praktyczne skutki swojego reformatorstwa w tej sprawie, sam ograniczyłby sobie jego swobodę, chociaż jako aryjczyk posiada zupełną. Ale, niestety, wiem, że pozostanie on nadal w błędzie i przekonaniu, że daje nam wyborne recepty socyologiczne i że gotów nas pewnego dnia zapytać: co wy do licha uparliście się, ażeby we mnie cenić poetę, kiedy ja jestem znakomitym lekarzem szczęścia społecznego? A my znowu roześmiejemy się i znowu po raz setny wywołamy do oklasku autora — *Placówki*, *Sierocej doli* i innych jego utworów, stojących jak piękne posągi w literaturze, w której nawet jako ziele u ich podnóża artykuły o żydach wić się nie będą.

Sprawdziła się przepowiednia nasza, że po śmierci Żółkowskiego wyleżą na wierzch słabizny repertuaru teatralnego, które on swoim talentem pokrywał. W kilku pismach pojawiły się bądź osobne artykuły, bądź luźne uwagi, wykazujące potrzebę reformy. K. Zalewski w *Kuryerze warszawskim* gani jakoby panującą u nas chorobę „rozszerzania się źrenic wobec wad“ i broni obecnego kierunku naszej sceny. Ażeby mnie nie posądzono, że jako autor dramatów niewystawionych żywię jakąkolwiek urazę, uprzedzam, że na dnie mojego serca nie utaiła się z tego powodu najmniejsza kropla goryczy, gdyż piszę przedewszystkiem dla literatury. Ale jako widz i słuchacz mam pretensyę do reżyseryi, że mnie — a prawdopodobnie i wielu innych — odstręczyła od teatru, usunąwszy zeń... literaturę, albo raczej sztukę. Teatr nasz bowiem dogadza głównie potrzebom i upodobaniom mieszczańskim, które wymagają od niego tylko jakiejś bzdurnej „kwestyi,“ banalnej paplaniny, charakterów powszednich, umysłów płytkich, całej tej szarej pospolitości życia, która jest tak nudną, jałową i obrzydliwą w swych postaciach rzeczywistych, a nie lepszą w sztucznych. Nie przeczę, że w społeczeństwie istnieje najliczniejsza warstwa zwolenników takiej rozkoszy i że oni mają prawo żądania, ażeby uwzględniano ich gusty; ale w tem społeczeństwie są również inni ludzie, o których teatr przynajmniej czasem pamiętać winien. Ludzie ci nie znajdują w nim żadnej rozkoszy estetycznej, odwiedzają go ledwie raz na lat parę, bo nie chcą zasypywać sobie myśli zręcznie rozpylanym kurzem. Zaiste, wygnieść sobie żebra przy kasie, zapłacić słono za bilet, stracić kilka godzin czasu na to, ażeby zobaczyć głupstwo chodzące na szczudłach lub bez szczudeł—a jest niem połowa sztuk przedstawianych, zwłaszcza francuskich — to mogą robić tylko maniacy teatralni. Co do mnie wolę wyjechać za miasto i obejrzeć śnieg w lesie lub zboże na polach. Jeżeli na scenie wystąpi poezya, nie kuglarstwo, utwór sztuki, nie galanteryjny fabrykat — wtedy teatr daje wielką przyjemność; ale niestety nasz daje ją stosunkowo bardzo rzadko. Uległ on, jak zresztą prawie wszystkie sceny europejskie, upodobaniom powszednim i zaspakajającemu ją przemysłowi pisarskiemu.

Radzą nad nim teraz konsyliarze, ale sposobem dążeń do Sasa i lasa. Powstał wir frazesów, na którym łódka kręci się a ci, co w niej siedzą i ci, co nad brzegiem stoją, żadnego stałego kierunku nadać jej nie umieją. Bo chodzi im przedewszystkiem nie o kierunek, ale o to, kto ma trzymać ster i kto ująć wiosła. Każdy niemal radca jest kandydatem na reżysera lub trzyma go w zanadrzu. Gra się słowami o stanowisko i wpływy, a nie walczy się o sztukę i jej świątynię. Więc „będzie, jak bywało.“

Wystawę starożytności zamknięto szeregiem wspaniałych ukłonów, które Zalewski z Lubowskim powinni widzieć, a Żółkowski odegrać. Oto komitet Muzeum złożył wszystkim uczestnikom podziękowanie dyplomowe. W tych, wiecznej pamięci godnych aktach czytamy: za popieranie wysoką protekcyą wystawy..., za zachęcanie parafii do przyjęcia w niej udziału, za wystawienie zbiorów, za gorliwość przy konserwacyi dawnych zabytków itp. Musi być niezmiernie rzadką dobra wola, a nawet zwyczajna chęć okazania rzeczy cennych w społeczeństwie, które wynagradza dyplomami dziękczynnemi proste „przyjęcie udziału w wystawie.“ Gdybym posiadał stary dzbanek lub urnę i wystawił je na widok publiczny, aniby mi na myśl nie przyszło, że spełniłem ważny czyn obywatelski, za który otrzymam hołd zaszczytny. Ach, jakże zasługi staniały!

Wł. Zagórskiemu (Chochlikowi) za 25 lat pracy literackiej dano kolacyę i zegarek. Podziękował za te dary, ale przyjąwszy je i wypiwszy jubileuszowe toasty, powinien teraz rzec do swych przyjaciół: moi kochani, wytłomaczcie też ogółowi, za co daliście mi kolacyę i zegarek, bo on z waszych sprawozdań gastronomicznych tego nie odgadnie. Tak — pomyśli niejeden z przyjaciół — to znaczy, trzebaby wszystko, co napisałeś, przeczytać, a to trudniej niż wypić...

Poseł Prawdy.

KRONIKA.

Sprawy społeczno-ekonomiczne.

Niedawno *Ziarno* poruszyło jedną z najżywotniejszych kwestyj dla Warszawy—bo kwestyę piekarstwa. Ciekawe zestawienie liczbowe robi ono w tym względzie. Warszawa w ubiegłych trzech latach zjadała chleba i bułek przecięciowo za 5,277,000 rs. rocznie. Przyjąwszy ludność z tego czasu na 443,000, przypada na jedną osobę chleba i bułek za 11 rs. 90 kop. rocznie, czyli za $3^1/_3$ kop. dziennie. Mąka i inne materyały użyte w tymże czasie kosztowały po rs. 3,791,000 rocznie, zatem na zysk piekarzy przypadło rocznie rs. 1,486,000. Przeciętna ilość osób trudniących się piekarstwem wynosi ogółem 1,340, w tej liczbie majstrów 207, czeladników 757 i uczniów 376. Na jednego majstra wraz z pomocą od 3 do 4 czeladników i od 1 do 2 uczniów, przypada rocznie 7,180 rs. dochodu. Jedna piekarnia obsługuje 2,140 mieszkańców. Tym danym przeciwstawia autor fakt pojawienia się u nas piekarzy obcych, którzy przybywszy przed paru laty do Warszawy i założywszy na początek piekarenkę przy placu Trzech Krzyży, doszli obecnie do posiadania w czterech odległych punktach miasta „kolosalnych“ własnych sklepów sprzedaży pieczywa, opłacając za każdy od 2 do 3 tysięcy rubli komornego, a nietylko pokrywają wszelkie wydatki, lecz osiągają „znaczny“ zysk. Tymczasem ze strony piekarzy miejscowych nie widzimy najmniejszego objawu współzawodnictwa — po dawnemu pieczywo ich jest nędzne, a w stanie czerstwości, kiedy się dostaje w ręce naturalnych ich sprzymierzeńców sklepikarzy, dla spożycia ludowego — jest odrażające. Wobec tego kiwania pogardliwego na pieczywo „tureckie,“ pożądanem byłoby, żeby dla tem skuteczniejszej nauczki ci mali dyktatorowie doczekali się chwili, aż owi przybysze ilość swych „kolosalnych“ sklepów potroją...

* *
*

Nie wiemy, o ile wiarogodnym jest fakt zaznaczony przez *Kur. codz.*, że br. Hirsch miał już niegdyś ofiarowywać rządowi ruskiemu 50 milionów rubli dla jego poddanych żydów, ale to, co zamierzył później z milionami swymi zrobić, gdyby się urzeczywistniło, mogłoby mieć doniosłe skutki, ba nawet dla kwestyi semickiej i nas donioślejsze, niżeli naganka z ponurym pobrzękiem praw wyjątkowych. Szło mu o założenie za te 50 milionów wielkich osad rolniczych w Ameryce południowej dla żydów ruskich. Projekt swój przedstawił londyńskiej „Anglo-Jewish Associat on“ za pośrednictwem swoich delegatów: rabina Singera i Landau'a. Ale plan ten został uznany przez towarzystwo za będący nie na czasie, ponieważ nie istnieją takie powody, któreby żydów ruskich skłaniały do natychmiastowej emigracyi. Ci panowie widocznie noszą okulary różowe, niepozwalające im dojrzeć istotnego stanu rzeczy: nędzy, w której masy ich współrodaków śmiało kroczą w kierunku zwyrodnienia fizycznego i moralnego, oraz groźnych środków represyjnych, które albo już zostały albo będą zastosowane—i zawisną jako posępne chmury nad głowami „mumii narodów“ u nas... Szkoda tej niedoszłej pompy ssącej, która miała być zapuszczona w tonie ciemnego i biednego żydowstwa.

*

Hindusi mówią: „Chociaż niemądry będzie przez całe życie połączony z mądrym, tak mało pozna prawdę, jak łyżka smak rosołu.“ Chociaż p. Pilz już dziewiąty rok redaguje *Kraj* z p. Spasowiczem, pozostał dotąd łyżką w jego rosole. Bo posłuchajcie tylko, co ten przedsiębiorca literacki donosi światu w korespondencyi z Warszawy. Redakcyę *Przeglądu pedagogicznego* objął p. Dawid. „Jeden z redaktorów jednego z tygodników postępowych — pisze *Kraj* — dowiedziawszy się o tym wypadku, *zaraz* napisał list do p. Ł., dawniejszego redaktora *Przegl. pedag.*, iż nadal nie życzy sobie wymieniać swego pisma na *Przegl. pedag.* — zrywa stosunki dyplomatyczne.“ Dlaczego? — pyta korespondent. Oto dlatego, że p. Dawid był kiedyś współpracownikiem *Prawdy* a później nim być przestał. „Stąd cały ten jowiszowy (!) gniew, monarsze (!) zerwanie stosunków,“ po czem wkrótce mają nastąpić z naszej strony wszelkie wymysły i posądzenia na redaktora *Przeglądu pedagogicznego*.

Radzimy panu, który to napisał, i temu, który wydrukował, podzielić się sławą owego kłamstwa, gdyż na jednego będzie ona za wielką. Ani bowiem redaktor *Prawdy* „zaraz“ żadnego listu do p. Ł. nie pisał, ani żadnych „stosunków dyplomatycznych“ nie zrywał, ani „jowiszowego gniewu“ nie objawiał; redakcya *Przeglądu pedag.* egzemplarz *Prawdy* otrzymywała do nowego roku, przy którym nasza administracya zawiadomiła ją, że dalej swego pisma zamieniać nie będzie, a każdemu chyba ze swą własnością czynić wolno, co mu się podoba. Co zaś do proroctwa mniemanej zemsty, to niech p. Piltz ze swym Sierpem wiedzą, że my w sądzeniu prac naszych byłych współpracowników kierujemy się zasadą wprost przeciwną. Na dowód przytoczymy tylko jeden fakt; gdy tenże sam p. Dawid przed paru laty wydał książeczkę możliwie lichą (*O zarazie moralnej*), redaktor *Prawdy*, który sam jest referentem tego działu literatury, nietylko nie uchwycił sposobności, ale ją odstąpił krytykowi możliwie dla autora życzliwemu i zamieścił ocenę możliwie pobłażliwą. Przez pamięć więc na to może p. Dawid spać spokojnie w *Przeglądzie pedagogicznym*. Do tego zapewnienia dołączymy radę. Liścik naszej administracyi, odmawiający zamiennego egzemplarza *Przeglądowi pedag.*, jest faktem zbyt drobnym, ażeby go warto było podnosić publicznie; natomiast, jeżeli już mamy zajmować się korespondencyą prywatną redaktorów, to wiemy, że w posiadaniu pewnego profesora krakowskiego są listy redaktora *Kraju*, które zasługiwałyby na ogłoszenie. Niech p. Sierp tem się zajmie, a zgotuje nam pyszną „operetkę.“

* * *

W zeszłym tygodniu niemiłosiernie skrzywdzone i... zdradzone zostało świątobliwe ubóstwo. Mianowicie pisma doniosły, że złodzieje okradli piwnicę księdza Z. Chełmickiego, któremu zabrali: 40 butelek nalewki, 40 butelek wina, 15 butelek miodu i beczułkę wódki „starki.“ Jak na kapłana, umartwiającego się ślubami wstrzemięźliwości — to dosyć... Kiedy to my materyaliści, dogadzający tylko „grzesznemu cielsku,“ dojdziemy do takiej piwnicy!..

— **Szkoły.** *N. Wr.* donosi o projekcie zrównania honoraryów profesorów uniwersytetów i prywat-docentów. Postanowiono podobno oznaczyć ogólnie roczną opłatę za słuchanie lekcyj w uniwersytetach na sumę 100 rs., z których 50 potrącone będą na korzyść uniwersytetu, a druga połowa na korzyść profesorów.

— Warszawski okrąg naukowy zalecił okólnikiem wszystkim dyrekcyom naukowym i naczelnikom szkół nową ustawę szkół technicznych i średnich wraz z instrukcyą, dotyczącą organizacyi tych zakładów.

— Ks. Gabryelski, proboszcz w Zgierzu, ofiarował 5,000 rs. na budowę szkoły elementarnej miejskiej tamże. Dotychczas połowa dziatwy tamtejszej nie mogła korzystać z nauki skutkiem braku miejsca w istniejącym zakładzie.

— W gub. suwalskiej, według danych urzędowych, jeden uczący się przypada na 46 mieszkańców. W stosunku do lat poprzednich zmniejszyła się liczba uczniów w gimnazyum, wzrosła zaś w szkołach elementarnych.

— Najjaśniejszy Pan z powodu adresu szlachty smoleńskiej rozkazał odpowiedzieć, że z mocy istniejących rozporządzeń posiada ona prawo czuwania nad bytem wewnętrznym szkół za pośrednictwem swoich kuratorów honorowych; że ministeryum oświaty zajmuje się sprawą ulżenia nauki gimnazyalnej w zakresie, który będzie uznany za możliwy bez uszczerbku dla rzetelnego ukształcenia.

— Profesorem nadzwyczajnym uniwersytetu warszawskiego na katedrze czystej matematyki mianowany został p. Anisimow, docent uniwersytetu petersburskiego.

— Oddział tkacki przy warszawskiej szkole rzemieślniczej dla żydów otrzymał od fabrykantów łódzkich, Rosenblata i Silbersteina cztery warsztaty ręczne. Obecnie więc posiada 9 warsztatów ręcznych i 3 mechaniczne.

— Ministeryum dóbr państwa wydało rozporządzenie, pozwalające przyjmować do wszystkich szkół rolniczych (ogrodniczych, jedwabniczych, pszczelniczych) nauczycieli elementarnych, pragnących się obznajamiać z prowadzeniem gospodarstwa wiejskiego.

Konkursy. Na konkurs Towarzystwa muzycznego w Warszawie na libretto do opery nadesłano siedem prac: 2 opery trzyaktowe, 3 czteroaktowe i 2 pięcioaktowe.

— Roczne ilustrowane dodatki do *Figara* zamienione będą na miesięczne. Skutkiem tego redakcya ogłosiła konkurs na okładkę, mającą służyć przez rok zeszytom miesięcznym. Rysunek powinien być zrobiony w ten sposób, aby w razie potrzeby dały się zmieniać jego części składowe. Nagrody dwie: 1.000 i 500 fr.

— Redakcya berlińskich *Lustige Blätter* ogłosiła konkurs na dowcip, oryginalny lub nie, byleby dobrze ułożony i dotąd niedrukowany. Nagroda 400 marek w gotówce i tyleż oryginalnych rysunków artystów niemieckich.

— Grono zwolenników sportu łyżwowego w Warszawie występuje z konkursem na najlepszy sposób przytwierdzania łyżew do obuwia. Uczestnikami mogą być tylko krajowcy. Nagroda 150 rs.

Zjazdy. Ósmy zjazd archeologiczny otwarto w Moskwie 21 b. m.

— Zjazd przedstawicieli wykształcenia technicznego i fachowego zamknięto w Petersburgu 18 b. m.

— Ósmy zjazd przyrodników i lekarzy zamknięto w Petersburgu 19 b. m.

— W pierwszych dniach czerwca odbędzie się w Wilnie zjazd rolników z gubernij zachodnich i Polesia, na którym będą roztrząsane sprawy: 1) rozwoju przemysłu wiejskiego; 2) rozwoju produkcyjnego chowu bydła przy jednoczesnej poprawie gruntu; 3) organizacyi kredytu melioracyjnego na kupno narzędzi i machin gospodarskich; 4) organizacyi spółek rolniczych dla lepszego wyzyskiwania sił przyrody.

— Następny zjazd przyrodników i lekarzy ruskich odbędzie się w Moskwie za dwa lub trzy lata.

— Zjazd przyrodników i lekarzy w Petersburgu wystąpił do rządu z prośbą, aby wszelka produkcya kumysu poddaną została pod nadzór lekarski.

— W Krakowie odbył się zjazd hodowców koni rasowych celem utworzenia w tem mieście Towarzystwa wyścigów konnych. Pierwsze mają się odbyć w jesieni r. b.

Wystawy. W Wilnie jednocześnie ze zjazdem odbędzie się wystawa rolnicza w czerwcu r. b.

— W Kijowie między 10 a 20 lutego r. b. otwarta będzie wystawa sztucznych sposobów użyźniania gleby.

— Wystawa elektryczna międzynarodowa otwarta będzie w Edynburgu w maju r. b.

— Z Petersburga dochodzą wieści, iż żądany zasiłek na urządzenie w Warszawie wystawy ogrodniczej prawdopodobnie będzie przyznany.

— Komitet wystawy rzemieślniczej w Warszawie na jednem z ostatnich posiedzeń postanowił zniżyć cenę miejsca dla wystawców, którzy żądają więcej niż 20 łokci przestrzeni na pomieszczenie swoich okazów.

— W Berlinie ma być urządzona wielka wystawa kucharska.

— Wrocław urządza międzynarodową wystawę fotograficzną.

— W r. p. Turcya urządza pierwszą wystawę krajową w Konstantynopolu.

— Grupa przemysłowców paryskich zamierza urządzić w r. p. wystawę wyrobów francuskich w Londynie a w r. 1892 — w Moskwie.

Sprawy kolejowe. *Birż. Wied.* donoszą, iż delegaci drogi Warszawsko-Wiedeńskiej złożyli ministrowi skarbu projekt nabycia kolei Warszawsko-Bydgoskiej i wypłacenia sumy 5 milionów, jeżeli ministeryum zgodzi się na podział dochodów, postanowiony przez ogólne zebranie akcyonaryuszów kolei Wiedeńskiej.

— Inżenier Daragan zatwierdzony został na stanowisku dyrektora kolei Nadwiślańskiej.

— Kolej Kursko-Kijowska stara się o wybudowanie linii, którąby ułatwiła bezpośrednią komunikacyę na przestrzeni Kursk-Warszawa. (*Birż. Wied.*).

— Rady zarządzające kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej zabroniły dyrekcyi wydawania biletów bezpłatnych osobom nienależącym do służby kolejowej. Wszelkie prośby w tym względzie powinny być przedstawiane do decyzyi radzie zarządzającej.

— Zdatność handlowo-przewozowa kolei żelaznych będzie stopniowo wzmacnianą. Drogi podzielone będą na grupy pod tym względem. Do pierwszej należy sześć linij południowych, do trzech innych — zachodnie i środkowe.

Przemysł. We wsiach Przystań i Podlężne Królewskie w pow. częstochowskim odkryto pokłady rudy żelaznej.

— W Warszawie wkrótce puszczoną będzie w ruch fabryka haftów, założona przez spółkę miejscowych przemysłowców. Zatrudniać ona będzie na początek około 109 robotników.

Kasy. Na jednej z najbliższych sesyj Rady państwa czytany będzie projekt kasy emerytalnej dla urzędników ministeryum spraw wewnętrznych.

— Warszawscy felczerzy żydzi wystąpili do władzy z projektem urządzenia dla swego Towarzystwa kasy oszczędnościowej.

— Ma być założona osobna kasa oszczędnościowa dla pracowników nadetatowych przy liniach głównego stowarzyszenia kolejowego.

Zmarli. Władysław Taczanowski, w Warszawie, znakomity badacz fauny krajowej, kustosz gabinetu zoologicznego b. Szkoły Głównej, a następnie uniwersytetu. Napisał kilkanaście rozpraw specyalnych.

— Dr. Franciszek Kobylański, naczelny lekarz szpitala Dzieciątka Jezus, w Warszawie.

— Dr. Beda Dudik, historyograf Morawy, w Bernie. Napisał wiele dzieł naukowych.

— Adolf Hirn, głośny uczony niemiecki, Jako fizyk i chemik zdobył wielką sławę. Główne dzieło: „Teorya ciepła.“

— Streeker pasza, w Konstantynopolu. Zasłużył się bardzo około organizacyi artyleryi.

MEBLE

w różnych stylach poleca i wykonywa roboty artystyczne w zakresie rzeźbiarstwa
Zakład Stolarsko-Rzeźbiarski
MAKSYMILJANA KALMUS
Grzybowska Nr. 37, w Warszawie.

Binokle, Okulary
REJSCEJGI
i wszelkie przyrządy optyczne
najtaniej poleca
JULJAN DREHER
Szpitalna 6, w Warszawie.
Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się za zaliczeniem.

Srebrne: Papierośnice, Zapalniczki, Rączki do lasek, Bonbonierki, Breloki, Bransolety i Chatelainy, jedyne w swoim rodzaju,
otrzymał
M. Mankielewicz
w gmachu Teatru pod filarami.

Ocet Zbożowy
jest najczyściejszym wytworem wina zbożowego, zatem najzdrowszym Octem spożywczym.
SPRZEDAŻ DETALICZNA w znaczniejszych Handlach.
Kantor wyłącznej sprzedaży na Cesarstwo i Królestwo:
Chłodna, 64.

„Na Raty"
Lustra
sprzedaje miejscowym i na prowincyę
Fabryka zwierciadeł
MAURYCEGO Silberberga
8, Rymarska, 8.
UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis **„Na raty."**

Najwyżej zatwierdzone

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie
„NEW-YORK"
(NEW-YORK LIFE INSURANCE COMPANY),
założone w 1845 roku,

Kapitał Gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-ym Stycznia 1889 r.:

Rs. 123,595,086.

Towarzystwo złożyło do Banku Państwa rs. 500,000 tytułem kaucyi (w listach pożyczki wewnętrznej z r. 1887, wartości nominalnej **600,000 rs.**).

Towarzystwo **wpłaca miesięcznie** do Banku Państwa **30% ogólnej sumy składek**, otrzymanych z ubezpieczeń, w Cesarstwie i Królestwie zawartych; zaś w końcu roku, po dokładnem obliczeniu funduszu rezerwowego, Towarzystwo dopłaca resztującą kwotę.

Fundusz Gwarancyjny i Zyski są *WYŁĄCZNĄ WŁASNOŚCIĄ* ubezpieczonych.

Wypłata ubezpieczonych kapitałów następuje albo w Dyrekcyi Głównej na Rossyę w Petersburgu, Newski Prospekt 26, albo w Oddziale Warszawskim, lub też przez agenta miejscowego.

Aresztów na polisy Towarzystwo nie przyjmuje.

Czynności Towarzystwa w Cesarstwie i Królestwie **podlegają** ustawicznej **Kontroli Rządowej.**

Wszelkich objaśnień udziela **Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.**

DYREKTOR Głównego Oddziału na Królestwo Polskie i Kraj Zachodni
K. RADKIEWICZ.

Na Wyprawy ŚLUBNE
Całkowite
Urządzenia
KUCHENNE
poleca
Specyalny Skład Naczyń Kuchennych
Adama Kempińskiego
Królewska 39, wprost Giełdy.



Wina Greckie
znakomitej dobroci w 6-ciu gatunkach.
Skrzynki
po 12 Butelek
w cenie
Rs. 10 kop. 80
wysyłają do wszystkich stacyj w Królestwie franco.

Bracia Kempnerowie, Długa, 5.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!
PEWNY ŚRODEK
„EXSICCATOR"
Osusza wilgoć, zabezpiecza drzewo od gnicia, grzybka i t. p. — Broszurka ilustrowana bezpłatnie.
POSZUKUJE AGENTÓW.
Wyn. Inż. G. Ritter.
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.

Przegląd Pedagogiczny
zamieszcza praktyczne wskazówki o wychowaniu fizycznem i moralnem, sposoby bawienia i zajmowania dzieci, lekcye wzorowe z różnych działów nauki, wiadomości o nowych podręcznikach do nauki szkolnej i domowej etc.

Kosztuje kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 50, na prowincyi rs. 1 k. 75. Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Wolffa, tudzież inne księgarnie miejscowe i na prowincyi.

Nowo otworzony
SPECYALNY MAGAZYN
oraz Pracownia Ubiorów
i BIELIZNY DZIECIĘCEJ
A. SIERZPUTOWSKIEJ
WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.
Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

Najnowsze Książki
Czytelnia
K. PASZKOWSKIEJ
14, Chmielna, 14.

F. Drechsler
Warszawa,
Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250.
BICYKLE od rs. 100—220.
Używane welocypedy od rs. 50.

Niecała Nr. 12,
JAN KAMIEŃSKI
Magazyn Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego,
Wybór znaczny gotowego, a także i na obstalunki.

Ze względu na ogólne „ciężkie czasy," przez czas karnawału **10% taniej** od cen zwykłych.

JAN KAMIEŃSKI
Niecała Nr. 12.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 12 Января 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.